

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) najwygodniej zamówić na poczcie.

Przedpłata na sierpień i wrzesień wynosi

tylko 67 fen.

Każdy nowo przybyły czytelnik otrzyma na żądanie jeszcze na składzie od początku kwietnia w komplecie znajdujące się numera „Pracy“ i to bezpłatnie — lecz li tylko za nadesłaniem odnośnego kwitu pocztowego oraz 30 fenigów w znaczkach pocztowych na porto.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy. —

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Walka.

Walka jest meża żywiołem,
Od kolebki do mogiły,
Z czystym sercem, śmiałem czołem,
Z przeciwnemi walczyć siły.

Jeśli troski nas obarczą,
Czarna chmura cel zaślania,
Potrójną zbrojmy się tarczą:
Cnoty, wiary i wytrwania.

Plac walki zmienia się z laty,
Bieli się kośćmi, krwią spłynął,
A dziś z postępem oświaty
Chorągiew pracy rozwinął.

I to walka nie bez trudów,
Lecz bez krwi, chociaż w ucisku...
I przynosi w błogim zysku
Braterstwo i szczęście ludów.

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Tylko sercem i myśleniem,
Taki zgubiony dla świata.

Przedruk tylko za podaniem źródła dozwolony.

Przemysł domowy a obieżysasi

z szczególnem uwzględnieniem

Prus Zachodnich.

Napisał

sędziego Chmielewskiego
z Prus Zachodnich.

(Praca niniejsza przeznaczoną była na Zjazd przemysłowy w Toruniu dnia 4-go lipca r. b., ale nie wygłoszoną z powodu krótkości czasu.)

Sposób, w jaki społeczeństwo nasze od kilku lat sprawą domowego przemysłu się zajmuje, uważać należy za bardzo wymowny dowód jej doniosłości. Dla tego pozwolę sobie przedstawić Panom najpierw, co u nas w tym zakresie działo się, zanim przejdę do omawiania ważności ekonomicznej, jaką ma przemysł domowy dla naszego rozwoju społecznego, do określenia tegoż i przedstawienia niektórych poszczególnych jego gałęzi, tudzież do zastanawiania się nad sposobem organizacji jego.

Pierwszym, który sprawę przemysłu domowego u nas, pod zaborem pruskim poruszył, był pan mecenas Alfons Parczewski z Kalisza. Znakomity ten badacz naszych stosunków ekonomicznych już w roku 1893 na zjeździe prawników i ekonomistów w Poznaniu wygłosił odczyt: „O przemyśle domowym“ z szczególną uwagą na ekonomiczne potrzeby obieżysasów. W tym to odczytce zwraca p. Parczewski uwagę na przemysł domowy jako najlepsze produktywne zatrudnienie dla naszych obieżysasów wśród długiej zimy, przytacza rosyjski przemysł domowy jako wzór, godny naśladowania i oblicza roczną produkcją tegoż na pokaźną sumę 46 milionów rubli.

Zaledwie ucichły echa poznańskiego zjazdu prawników i ekonomistów, aliści znowu przemysł domowy staje się przedmiotem obrad najpoważniejszego z wielkopolskich towarzystw. W roku 1894 wygłasza pan Dr. Władysław Łebski na walnem zebraniu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego odczyt o przemyśle domowym i zapoznaje słuchaczy z odnośnymi stosunkami bardzo wysoko pod tym względem rozwiniętej pruskiej prowincji szląskiej.

Dwa te odczyty obudziły wśród naszej publiczności tak żywy interes dla sprawy przemysłu domowego, iż pragnienie przejścia do czynu coraz bardziej się ujawniało.

Wśród takiego już nastroju odbywa się w roku 1895 zjazd przemysłowców w Poznaniu. Nic więc dziwnego, że i tutaj znowu przemysł domowy stał się głównym przedmiotem porządku dziennego, boć trzeba ostatecznie coś zrobić w tak ważnej sprawie. Więc p. Dr. Zygmunt Celichowski w odczytce swym przedstawia dokładnie piękny obraz galicyjskiego przemysłu domowego.

W tym samym roku powstaje w Poznaniu Towarzystwo ku popieraniu zarobkowości domowej i przemysłu domowego, a nie brakło też gorliwych usiłowań pojedynczych jednostek w celu popchnięcia sprawy naprzód, co się mianowicie przez założenie w Księstwie kilku szkółek zręczności ujawniło.

Ale wszystko to, z jedynym wyjątkiem zakładania szkółek zręczności, nie przekroczyło granicy teoretycznych przygotowań. To też na wystawie poznańskiej w roku 1895 z wyjątkiem robótek kobiecych i cokolwiek koszyków ani śladu przemysłu domowego dopatrzeć się nie można było.

W Prusach Zachodnich pod względem tym nie wiele lepiej, bo chociaż przeszłego roku w Tucholi celem utworzenia szkółki koszykarskiej założono spółkę zarobkową z ograniczoną poręką, chociaż już otwarto także ową szkółkę, a pomyślny rozwój jej w powiatach tucholskim i chojnickim do tyła umysły szerszych warstw poruszył, że i w Czernsku na serjo krzątają się około założenia takiej samej spółki koszykarskiej, jak tucholska, to jednakowoż dotąd założenie szkółki w Tucholi jest jedynym objawem, świadczącym, że i u nas jakkolwiek bez odczytów nie zasypia się tej ważnej sprawy.

Ale jakżeż tak nagle mogła powstać u nas potrzeba żywego zainteresowania się przemysłem domowym? Wszak przez całe dziesiątki lat cierpliwie przypatrywaliśmy się, jak u naszych rolników dawniej tak powszechny przemysł tkacki coraz bardziej zanikał. Wszak do niedawna nikt nie troszczył się o to, że włościanin nasz począł kupować rozmaite

potrzeby domowe, które dawniej własnymi wyrobami zastępował. I dla czegoż na raz robią gwałt taki o przemysł domowy, rozprawiając o nim od kilku lat nieustannie na najpoważniejszych zjazdach? Czy może jakiś uzdolniony marzyciel potrafił do tyła obalamucić szersze warstwy? Albo może wytworzył się wśród naszej inteligencji jakiś sport przemysłowy na kształt modnego dziś hypnotyzmu lub znanych niegdyś wirujących stolików? Oj nie! Ani jedno, ani drugie, ani też inna jaka dowolna przypadkowa przyczyna. Przeciwnie. Ruch ten był koniecznym skutkiem wielkich zmian, jakim uległy warunki bytu u znacznej części społeczeństwa naszego, wywołując prawie nagle nowe zupełnie potrzeby. A im prędzej zmiany takie się uskuteknią, tem gwałtowniej wylania się w zdrowych społeczeństwach żądanie zaspokojenia nowych potrzeb. To też wystąpienie pana mecenasa Parczewskiego było zdaniem moim koniecznością historyczną, i gdyby nie on, byłby się musiał ktoś inny znaleźć do wytoczenia sprawy przemysłu domowego przed forum publicznej dyskusji.

Przyczyną zaś, dla której sprawa przemysłu domowego u nas tak nagle jako kwestya paląca, rzeczy można, z pod ziemi wyrosła, nie jest nic innego, jak tylko ów na wielkie rozmiary odbywający się ruch obieżysasów, którego przed kilkunastu laty jeszcze wcale nie znaleźliśmy, wraz z swymi skutkami, posiadającymi równie wielką ekonomiczną doniosłość, jak on sam.

Przecież faktem jest, że Szląsk, Wielkopolska i obydwie prowincje pruskie corocznie z wiosną wysyłają na zachód około sto tysięcy robotnika, który wróciwszy w jesieni do domu przez całą długą zimę czas trawi beczynnie. A ponieważ ludzie ci przez zimę przecięciowo tylko trzecią część lub połowę zarobku latowego zużywają, przeto, pracując w ten sposób przez kilka lat mimo beczynności zimowej, oszczędzają kawalek grosza, który

wystarcza na zaliczkę przy kupnie małej posiadłości ziemskiej. Tak więc z ruchu obieżysasów wyradza się parcelacya na wielkie rozmiary.

Zadziwi to zapewne niejednego z czytelników, gdy im powiem, że znam kąt w okolicy, dostarczającej z całego zaboru pruskiego najwyższy procent obieżysasów, to jest w borach tucholskich, gdzie w obrębie mniej więcej czterech mil kwadratowych w przeciągu dziesięciu lat nasi obieżysasi wykupili około 14 tysięcy mórg ziemi, dzieląc ją na same tylko małe parcele. Nie wątpię zaś, że takich kątów Tucholszczyzna posiada więcej.

Ta nasza szczerze ludowa parcelacya rozwija się sama bez pomocy i wynika powiedziałbym z natury rzeczy. Bo każdy chłop nasz dąży do posiadania ziemi, a mając nader skromne tylko potrzeby przy swej wielkiej pracowitości z łatwością i bardzo prędko wyplaca szacunek za kupioną posiadłość. A że najchętniej okupują się tam, gdzie w najbliższym sąsiedztwie już znajdują mniejsze posiadłości, przeto chętnie płacą stosunkowo wysoką cenę za mierną ziemię, byle tylko siedzieć w gromadzie. Tem to tłumaczy się fakt, że polski chłop kupuje przeważnie małe parcele, na których bez zarobku po za domem z rolnictwa samego istnieć by nie mógł.

Niemieccy ekonomiści, którzy nie znają natury polskiego chłopca i przywiązania jego do ziemi, wymyślili na naszą polską parcelacyę, dzielącą ziemię na małe kawalki, złośliwą nazwę „Räuberkolonien“, chociaż w rzeczywistości czynność komisji kolonizacyjnej bardziej wygląda na fabrykacyę pasożytów społecznych, niż naszą rodzimą parcelacyę. A jednakowoż nazwie tej pewnego uprawnienia zaprzeczyć nie można, boć przecież właśnie za pomocą takiej parcelacyi wydzierają im z ręki nasz chłop corocznie znaczne przestrzenie ziemi. Niechże więc sobie, pozbywając się ziemi, używają przynajmniej wyzwisk. My zaś radźmy nad tem, aby naszemu polskiemu

kolonistcie zapewnić dobrą przyszłość na jego małej posiadłości, aby naszym obieżysasom dać na zimę zatrudnienie w domu, przynoszące jaki taki stały dochód, i zasłonić ich przez to od demoralizujących skutków życia beczynnego. A że cel ten osiągnąć można jedynie tylko przez dobre zorganizowanie odpowiednich gałęzi przemysłu domowego, więc przemysł ten winien stać się ulubieńcem wszystkich troskliwych o przyszłość naszej społeczności. Rozumie się, iż wszelkie usiłowania w tym kierunku opierać się muszą na gruntownej znajomości odnośnych stosunków, a najpierwszym z nieodzownych warunków do zapewnienia tym usiłowaniom pożądanego skutku jest dokładne zbadanie charakteru naszego robotnika i warunków jego bytu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wśród zatargu narodowości...

Wśród zatargu narodowości, który od pewnego czasu z coraz to większą siłą występuje, przeszkadzając w posiewie dobrego ziarna na niwie obywatelskiej a pomagając krzewieniu się chwastów nienawiści rasowej, — wśród tego zatargu podnoszą się od czasu do czasu głosy rozważne, potępiając nieuczynne knowania krzewicieli niezgody. Im więcej tych głosów się odzywa, im sprawiedliwszymi są one pomimo rozdziału, który wykopała zła ręka w pożyciu wspólnem narodowości — tem bardziej je cenić należy, tem więcej nadziei trzeba pielęgnować w sercu, że złe chwasty, co nam dziś niwę zanieczyściły, wyplenią się wreszcie i że ku wspólnej pracy połączą się społeczeństwa, obce kulturą i pochodzeniem, lecz złączone politycznymi

Przedruk wzbroniony.

Moja wycieczka do Berlina.

Dla »Pracy« opowiedział

Kamerton.

(Ciąg dalszy.)

Być wujaszkiem jestto rzecz, która się każdemu śmiertelnikowi przytrafia dosyć często, bez żadnego przyczynienia się z jego strony. Jakaś siostra czyjś ojca albo matki, choćby nawet niekoniecznie rodzona wychodzi za mąż i zostaje uszczęśliwiona liczniejszą lub mniej liczną konsolacyą, ot i jest człowiek wujaszkiem większego lub mniejszego grona siostrzeńców i siostrzenic, z którymi może się następnie na drogach życia spotykać i przez których ma prawo być całowanym w rękę, którym zatem winien jest opiekę i pomoc w różnych doli ludzkiej przygodach.

Dlaczegoż ja nie miałem być wujaszkiem tej pięknej nieznajomej? Nie wiedziałem o tem wprawdzie zupełnie, ale wiadomość lub niewiadomość nie ma na istotę stosunków rodzinnych żadnego wpływu, zresztą jeżeli ja nie wiedział, to wiedziała ona i komunikowała mi tę wiadomość w sposób najformalniejszy, nie

miałem zatem potrzeby dalej jej badać. Mimo to, jako człowiek skrupulatny chciałem się upewnić czy się nie myli.

— A więc jesteś siostrzenicą panienki? rzekłem.

— Tak jest, drogi wujaszku, nazywam się Augusta. Wilhelmina z mamą pojechały prosto, a mnie kazały wstąpić po wujaszka do hotelu, bo wiadomość, że wujaszek przyjechał nadeszła w ostatniej chwili i już nie można było czekać. Posłałam więc po wujaszka na górę, bom zaplakana nie chciała wychodzić z doróżki. Teraz pojedziemy i dogoniemy orszak.

O jakim ona mówi orszaku? Była to znów dla mnie zagadka.

Bądź co bądź zagadki wszystkie musiały się rozwiązać niezwłocznie.

Ciekawy bardzo tego rozwiązania chciałem tymczasem zawiązać rozmowę z moją nieznajomą siostrzenicą.

Nie szło to jednakże tak łatwo. Ledwie mówić zaczynałem zaraz zalewała się łzami. Potrzeba było ją uspokajać i pocieszać w jakiejś boleści, której przyczyna zagadkową dla mnie była, jak wszystko.

Nareszcie doróżka zaczęła jechać tak wolno, że to zwróciło moją uwagę.

— Co u licha? — rzekłem — jadąc tak powoli nie dojedziemy nigdy.

Dojechaliśmy już widocznie do orszaku, którego nie rozumiałem. Wyjrzałem przez szybę doróżki.

Po obu stronach szło dosyć ludzi.

— Zapewne ulica zajęta jakimś zbiegowiskiem i dlatego jedziemy tak wolno — rzekłem do siebie.

Po jakimś czasie doróżka stanęła.

— Wsiądźmy wujaszku — powiedziała do mnie moja improwizowana siostrzenica.

Uczyniłem zadość jej życzeniom. Gdyśmy wysiedli, podałem jej rękę. Wsparła się na niej z gracyą, którą odznaczają się wszystkie berlinki.

W miejscu, w którym się znajdowaliśmy szło dosyć ludzi, a wszyscy zmierzali w jedną stronę. I my także poszliśmy w tym kierunku, to jest poszła moja piękna siostrzenica Augusta, a ja dawałem się jej powodować machinalnie.

— Oto są! dogoniliśmy ich! — rzekła po chwili.

— Kto taki, moje dziecię? — spytałem.

— Wilhelmina, moja mama i pan Fryderyk — odpowiedziała.

— A któż jest pan Fryderyk?

— Ach prawda! wujaszek nic nie wie... narzeczony Wilhelminki, rotmistrz od huzarów!

— Rotmistrz od huzarów, ba!... Ja-

granicami. Obecne położenie polityczne w Księstwie jest nieznośne; przyznają to nawet Niemcy, a mianowicie nie ci, co zagrożoną tu widzą niemczyznę, lecz ci, co radzi by widzieć rozkwit cywilizacyjny.

Walka ras, z całą bezwzględnością prowadzona, walka, w której bronią są wszelkie możliwe środki — musi być z natury rzeczy cofaniem się wstecz, nie zaś cywilizacją. Jeśli społeczeństwo jakie odpowiedzieć ma swemu zadaniu, które na niem ciąży jako na cywilizowanym, — powinno się oprzeć całą siłą przeciw walce narodowości, powinno, owszem wyteżyć wszystkie siły, aby doprowadzić do zgody, opartej nie na zaślepieniem dążeniu do pochłonięcia narodowości drugiej, lecz na spokojnym rozważeniu i ocenieniu jej praw do bytu.

Z tego też powodu, chcąc być sami sprawiedliwymi, jeśli żądamy sprawiedliwości dla siebie, z podwójnym uznaniem podnieść nam tu wypada postąpienie pewnej części społeczeństwa niemieckiego wobec Polaków. Na początku ubiegłego tygodnia zakomunikowano ze Swarzędza, że tamtejsze Towarzystwo Przemysłowe zamierzało w tym roku jak zwykle urządzić zabawę, nie otrzymało jednakże na nią pozwolenia. Porozumiały się przeto pomiędzy sobą polskie rodziny i odbyły w zeszłą niedzielę wspólną wycieczkę z muzyką do pobliskiego lasku Wierzenicy, na co po długich staraniach uzyskał miejscowy lekarz, p. dr. Wendland, pozwolenie od radcy ziemiańskiego.

Zabawa, w której brali także udział obywatele niemieccy i żydowscy, znakomicie się udała. Równocześnie doniosły gazety, że rada miejska miasta Swarzędza (złożona w większej części z Niemców) zaprotestowała przeciw zakazowi, jaki policja zastosowała do tamtejszego polskiego Towarzystwa przemysłowego. Sprawę więc tego polskiego towarzystwa uważa tamtejsze niemieckie obywatelstwo za swoją własną i jako takiej, chce jej bronić.

Chyba dość jest widocznym z tego, że w Księstwie bardzo dobrze mogą żyć i bawić się z sobą wspólnie Polacy z Niemcami. Naturalnie możliwym jest to w tych tylko okolicach, gdzie niezależni obywatele śmiało wypowiedzieć mogą swoje zdanie o szkodliwym krajowi i mieszkańcom jego podburzaniu narodowościowym.

Gdy zważymy równocześnie, jak energiczne protesty założyło stronnictwo wolnomyślne w Poznaniu przeciw ustawie o stowarzyszeniach, która przecież w pewnej mierze przeciw Polakom jest skierowaną — wtedy nie oprzemy się przekonaniu i nadziei, że te zdrowe prądy wezmą przeciw kiedyś górę nad bezwzględnością i że w miejsce brutalnego zatargu narodowości ujrzymy wspólną pracę nad zadaniami cywilizacji i postępu.



W sprawie zamknięcia granicy dla dowozu zboża.

Stowarzyszenie agraryuszów niemieckich czyli znany „bund rolników“ wy-

syła od czasu do czasu do rządu wniosk i petycje w sprawie rzekomo zagrożonego rolnictwa, podczas gdy rzeczywistość pod wnioskami i petycjami temi kryje się osobisty interes materyalny bundowców. Wnioski te niefortunne nie osiągają zazwyczaj zamierzonego skutku, a świeżo wysłana petycja agraryuszów, aby kanclerz rzeszy wydał rozporządzenie zamknięcia granicy co najmniej na 6 miesięcy dla dowozu zboża mącznego, wydaje się wręcz niewykonalną nawet gazetom konserwatywnym.

Agraryusze zapomnieli w petycji o najkardynalniejszym warunku t. j. o traktatach handlowych, zawartych pomiędzy Niemcami a innemi macarstwami. Zakaz więc, pominawszy inne ważne powody, nie może być wydanym już dla tego samego, ponieważ sprzeciwia się traktatom handlowym, a powtórę, że nie tylko Rosya, ale Austro-Węgry — i wogóle wszystkie traktatami objęte państwa zamknęłyby granicę dla wytworów przemysłu niemieckiego. Kto wie, czy przy takim ułożeniu się stosunków Niemcy nie straciłyby więcej aniżeli państwa, którym odcięto możność wywożenia zboża za granicę.

Wniosek też agrarny nie zrobił prawie żadnego wrażenia na zagranicy, a „Reichsanzeiger“ pisze w tej sprawie co następuje: „Czasowy zakaz przywozu zboża, o który nadszedł wniosek Związku rolników do kanclerza, nie dały się pogodzić z istniejącymi traktatami handlowymi i już dla tego nie będzie się można przychylić do tego wniosku“.

Wobec powyższych słów organu rządowego wniosek agrarny uważać należy za pogrzebany.

Wielu sądzi, że wniosek powyższy nie jest skierowany przeciwko zagranicy, lecz w pierwszym rzędzie przeciwko giełdzie i to przeważnie przeciwko giełdzie berlińskiej, jako giełdzie centralnej na całe Niemcy, która nie chce uznać, jak wiadomo, prawa giełdowego rządowego, mia-

koś nie miło mi się zrobiło na wzmiankę o rotmistrzu. Jeżeli moja nieznaną siostrzenicę Wilhelmina miała rzeczywiście mieć narzeczonego, to byłbym w tym razie wolał, żeby ten narzeczony nie był rotmistrzem. Ale trudno! Nie znając tej części mojej familii, i nie domyślając się nawet jej istnienia, nie mogłem mieć żadnego wpływu na związki małżeńskie moich siostrzenic.

— A ty moje dziecko — rzekłem do Augustyny — czy masz także narzeczonego?

— A jakże, wujaszku — odpowiedziała — jest porucznikiem od ułanów.

W familii mojej zaczynało być trochę zawiele kawalerii. Mam nieszczęście do przygód, obawiałem się, żeby kawalerzyści wskutek jakiego fatalnego zbiegu okoliczności, nie uznali za właściwe przypuszczenia szarzy do mej osoby.

— I czy ten porucznik będzie tu także? zapytałem nawiasowo mojej siostrzenicy.

— Niezawodnie... upatruje go właśnie... Och! oto jest... zbliża się do pana Fryderyka i do mojej mamy. Chodźmy prędzej, wujaszku, poznasz ich zaraz.

Nie przypisujcie tego brakowi odwagi, łaskawi czytelnicy, ale chwilowemu usposobieniu, że byłbym wolał w tej chwili

nie iść w ślady Blüchera, który nie miał zwyczaju się cofać, ale pójść za przykładem różnych sławnych wodzów, którzy zdobyli sobie nieśmiertelne imię regularnym i w porządku dokonany odwrotem.

Nie było to jednak możebnem. Moja siostrzenica, porucznikowa od ułanów in spe, trzymała mnie pod ręką i nie myślała puszczać. Ręczę, że gdybym się był zwrócił w stronę przeciwną, byłaby poszła ze mną. Musiałem się poddać losowi i iść śmiało na kawalerję.

— Mamo, Wilhelinko! — zawołała nieznaną.

Wilhelinka w towarzystwie rotmistrza i mama w towarzystwie porucznika zatrzymały się i obróciły się jak na komendę wraz ze swoją kawaleryjską eskortą.

— Przywiozłam wujaszka! — rzekła Augustyna wskazując na mnie.

Słowa te były hasłem ogólnego ataku...

Mama rzuciła mi się na szyję, rotmistrz pochwycił mnie za prawą, porucznik za lewą rękę. Wilhelinka pozostała na boku, czekając aż na nią kolej przyjdzie.

— Mein lieber Bruder! — wołała mama, ściskając mnie — jakżeś się ty zestarzał, jakżeś się zmienił, dwadzieścia pięć lat cię nie widziałam!...

Przebiegłem myślą epokę przeddwu-

dziestopięcioletnią i na żaden sposób przypomnieć sobie nie mogłem, żebym wówczas gdzie widział tę moją siostrę.

Nie było już wątpliwości. Brano mnie oczywiście za kogoś innego. Przyszło mi na myśl, że trzeba ich wprowadzić z błędu, ale gdym spojrzał na marsową twarz rotmistrza, gdym rzucił okiem na pełną energię i stanowczość fizyognomię porucznika, odeszła mnie ochota.

Najniewinniej w świecie mógłbym się narazić na dwa pojedynki z dwoma przedstawicielami cesarsko niemieckiej kawalerii. Porucznik szczególnie nie przebaczyłby mi nigdy, że śmiałem podróżować w zamkniętej doróżce z jego nadobną narzeczoną, żem jej pozwolił całować się w rękę i że sam w uczuciu wysokiego rozrzewnienia, aby utulić jej boleść, poważylem się parę razy pocałować ją w czoło.

Nie, myślę sobie — trzeba wyjaśnienia odłożyć na potem, aż się kawaleria wycofa. Tymczasem volens nolens, brnijmy dalej, co ma się stać, niech się stanie. Głowy mi przecież z karku nie zdejmą, a gdybym się teraz przyznał do pomyłki, kawalerzyści gotowi ją uszkodzić.

I z rezygnacją podałem rękę, pozostawiając rotmistrzowi Wilhelinkę, a porucznikowi Augustynkę. Poszliśmy.

Uszedłszy kilka jeszcze kroków, spo-

nowicie nie chce się zgodzić na to, żeby Izba rolnicza wybierała także członków do zarządu giełdowego. Owóż wniosek agrarny wywarł już wpływ pewien na giełdziarzy berlińskich o tyle, że starsi berlińskiego kupiectwa wybrali dwunastu znawców, który z ministrem handlu mają wejść w układy, celem zamianowania znawców, którzyby podawać mogli fachowe notowania zbożowe, których brak wychodzi ostatecznie na wielką szkodę rolników.

POLITYKA.

Jednym głosem ponad przepisana prawem większość absolutną sejm pruski odrzucił tydzień temu ustawę o stowarzyszeniach. W ten sposób na czas jakiś jeszcze utrzymane będą w przynależnych korbach zapędy rządu w kierunku ukrócenia swobód obywatelskich.

Przez odrzucenie projektu o stowarzyszeniach sejm zadokumentował dobitnie, że jako przedstawiciel wyborców nie solidaryzuje się z tym sposobem rządzenia, który wszedł w modę w Niemczech od niedawna. Nawet narodowo-liberalni, którzy zawsze byli posłusznym narzędziem rządu wymówili mu dziś posłuszeństwo przez wzgląd na oburzenie, które opanowało kraj cały na wieść o projekcie rządowym. Dzisiaj rzecz można — sejm obecny spełnił swe zadanie. W tym jednym roku jeszcze, który oddziela go od przyszłych wyborów będzie jego obowiązkiem niedopuszczyć do pogorszenia praw obywatelskich; — za rok nastąpią nowe wybory, a wtedy okaże się, że rację mają ci, którzy przepowiadają stronnictwom rządowym kapitalną porażkę przy wyborach. Rozgoryczenie w Niemczech przeciw rządowi doszło już do ostatecznych granic, a nowe wybory dosadnym będą wyrazem

tego rozgoryczenia. Nawet socyalni-demokraci, którzy dotychczas nie chcieli korzystać z pruskiego prawa wyborczego, zamierzają niebawem poprzeć czynnie partje opozycyjne przeciw stronnikom rządu. Już i tak obecne ministeryum niema najmniejszej powagi wobec terażniejszego sejmu, a cóż będzie dalej? — Jak twierdzą, rządowa polityka w Niemczech znalazła się jakby na spadzistej drodze, z której zawrócić niebawem musi, jeśli chce uniknąć położenia bez wyjścia.

Bardzo dużo jest dowodów, że zwłaszcza wyższe inteligente sfery świadome są wielkich niebezpieczeństw jakie zagrażają całemu państwu wskutek samorządu junkierstwa pruskiego. Tak np. prasa niemiecka zajmuje się żywo przemówieniem, jakie dr. Reinhold, b. radca sądowy w Wiesbaden, a świeżo mianowany profesorem ekonomii politycznej przy uniwersytecie berlińskim — wygłosił na pożegnalnym bankiecie w Wiesbaden.

Zaznaczyć należy słowa, któremi dr. Reinhold zakończył swe przemówienie. „W roku przyszłym będziemy świadkami strasznej kryzys. Nie należy wątpić, że wynik przyszłych wyborów niemieckich będzie objawem woli narodu, że nie chce być rządzonym tak, jak dotychczas! Przyszła walka wyborcza w Niemczech będzie najważniejszym wypadkiem 19 wieku. Cały świat cywilizowany będzie jej się uważnie przyglądał. Chodzić będzie o to, czy kraj wolności, ducha i kultury stanie w obronie beznadziejnej reakcyi, czy też skutecznie obronić zdoła spuściznę Fryderyka Wielkiego“.

Co się tyczy stronnictwa polskiego, to jego polityka była od razu opozycyjną wobec projektów rządowych. Nie przypuszczał nikt z niemieckich posłów nawet, aby mogło być inaczej. Dziś nawet nikt z nich nie dziękuje Polakom za to, że gdyby choć kilku ich się nie stawiło, losy projektu byłyby inne, — choć nie są to tak dawne dzieje jak posłowie nasi głosowali za powiększeniem armii. Dziś

jednak i Niemcy czują różnicę w naszym położeniu, a nawet powtarzano zdanie jednego z posłów (zdaje się Richtera) o stanowczym wystąpieniu Polaków: — „Wtedy Polacy głosowali za rządem, bo im troszkę było lepiej. Dziś dopiero zdolni są do energii, której od nich można żądać, bo dziś dostają cięgi — więc się nauczyli rozumu. Takto zawsze jest z Polakami — potrzeba im cięgów, aby konserwowali rozum“.

Prawdziwość zdania powyższego sprawdzić się powinna na Szląsku austryackim, gdzie hr. Badeni, ustępując Niemcom, dał nam porządne cięgi przez nieudzielenie praw gimnazjum cieszyńskiemu. Te cięgi zapewne nauczą nas rozumu i przekonają, że bez względu na to, kto jest ministrem — ani kroku nie powinniśmy odstępować od naszych narodowych praw i ideałów.

Ruch narodowy na Szląsku austryackim powoli ale stale potężnieje i przenika w coraz głębsze warstwy społeczeństwa. Początkowo obejmował jedynie duchowieństwo obu wyznań, oraz nauczycieli ludowych; potem pod ich wpływem i kierunkiem ocknęła się długowiekowego uspienia świadomość narodowa u włościan i robotników; najdłużej pozostaje pod wpływem germanizumu mieszczaństwo, wśód którego w ostatnich dopiero czasach daje się zauważyć pewna dążność do wyodrębnienia się narodowego.

Książka, pismo ludowe i szkoła niższa służą dzielnej i oddanej sprawie inteligencji szląskiej za oręż, którym ona walczy przeciw najezdcom niemieckim i usilnie pracuje nad starciem piętna germanizacyi z tej prastarej siedziby ludności polskiej. Ruch w tym kierunku nie był dziełem jakiejś agitacyi zewnętrznej, bo skądże by ona wyjść miała, kiedy we wszystkich częściach państwa prawie równocześnie to samo dążenie rozpoczęło się, — lecz żywiołowo wypłynął z utajonych, ale potężnych sił uciskanych dotychczas Słowian.

Niemcy jedni nie mogą tego zrozu-

strzegłem, że się znajdujemy na jednym z cmentarzy berlińskich, i że należymy do orszaku pogrzebowego.

— Dobrze idzie — pomyślałem — po obchodzie pogrzebowym wymknę się zrećnie i cała ta mistyfikacya, której Bóg mi świadkiem, nie jestem winien, zostanie wraz z nieboszczykiem pogrzebaną.

Złudna to jednakże była nadzieja!

— Mój drogi bracie — rzekła do mnie po chwili matka Wihelminki i Augustynki — wszak będziesz miał mowę nad grobem?

— Mowę... ja?... zapytałem zdziwiony.

— Tak... liczyliśmy na ciebie...

— Ależ jestem nieprzygotowany.

— Tak znakomity mówca jak ty nie potrzebuje się przygotowywać; powiesz, że nieboszczyk nasz brat był dobrym obywatel, że służył krajowi... że... że... no, co cię będę uczyła. Wspomnij i o tem, że cały swój majątek zapisał Wilhelminie i Augustynie, co dowodzi, jakim było jego serce dla rodziny.

— Lecz pani siostru, przez tak długi czas nie będąc w Berlinie, mówię niemiecką, która tak dalece różni się od berlińskiej, że...

— Któżby na to uważał podczas pogrzebu, mój bracie...

Opierałem się jeszcze dopóki było można, ale nie długo było można.

Do prośb matki dołączyła się Wihelminka i Augustynka, wreszcie wdała się i kawalerya.

— Wir hoffen, lieber Herr Geheimrath, Sie werden nicht unsere Bitte abschlagen — mówił rotmistrz z jednej, a porucznik z drugiej strony, przyczem obydwaj silnie ściskali mnie za ręce.

Cóż było począć? Zdecydowałem się wypalić mówkę. Gdyby ją był kto stenografował, przepisałbym ją tutaj. Stenografa jednak nie było, a tak zaginął bezpowrotnie ten wysiłek mojej elokwencyi, wypowiedzianej niemiecką, której tak świetne próbki dałem w Pile.

Przyznać jednak należy poczciwym słuchaczom, że mówki tej słuchali z takim namaszczeniem z jakim była wypowiedzianą.

Mówiłem bowiem z namaszczeniem to rzecz niezawodna. Głos mi drżał. Gdy nie był pewny jakiej końcówki, gdy się obawiał zbyt grubego gramatycznego błędu, zaczynałem wtedy lkać i ocierałem łzy chustką. Jakim sposobem doznałem do końca nie wywoławszy homerycznego śmiechu, tego sam nie wiem, dość, że doznałem.

Gdy skończył, otarłem pot z czoła i odszedłem od świeżej mogiły.

Miałem zamiar zamieszać się w tłumie

i zniknąć. Nie udało się to jednakże. W odwrocie nieszczęście chciało, że spotkał się oko w oko z porucznikiem i rotmistrzem.

Podziękowali mi najczulej za moją mówkę, ucałowali w oba policzki, tytułując ciągle Geheimratem i znakomitym mówcą, a potem wzięli mnie pod ręce i poprowadzili do mojej nieznanomej siostry i siostrzenic. Trzeba było wypić aż do dna kielich.

Pojechaliśmy razem do domu mojej nieznanomej siostry.

Tu gdy wszedł stanęło mi nowe przed oczyma niebezpieczeństwo.

W pokoju, do którego mnie wprowadzono, oczekiwała nas owa nieznanoma moja sąsiadka z Centralhotelu, którą rano oskarżyłem o samobójcze zamiary.

Żem nie krzyknął z przerażenia na jej widok, zawdzięczam to tylko temu, że nie jestem nerwowym.

Pani ta, którą wchodzące osoby nazywały kuzynką Karoliną nie poznała mnie jednak w pierwszej chwili, może dlatego, że się już dobrze zmierzchało i wyszła, aby kazać podać światło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mieć i przerażeni tem, że hegemonia z rąk im się wyslizguje i nadchodzi „straszna“ dla nich chwila, kiedy będą zmuszeni zejść na stanowisko zwykłych równouprawnionych obywateli państwa, wielkim głosem skarżą się, że krzywda im się dzieje, i domagają się kary na urojonych jakichś agitatorów.

Tym podszeptom przychylił ucha hr. Badeni, jeśli prawdą jest to co donosi „Silesia“, a mianowicie, że zabroniony będzie wiec w Cieszynie zwołany w celu omówienia sprawy gimnazjum. Wtedy dopiero ocknie się może — nie Koło polskie w Wiedniu, bo te spać będzie i nadal — ale społeczeństwo polskie i wpłynie na odpowiednią postawę posłów.

Sprawa wschodnia wlec się jeszcze będzie pewnie długo. Rząd turecki używa wszelkich wybiegów i zwłóczy zawarcie pokoju, a „mocarstwa“ cierpliwie czekają, widocznie w przekonaniu, że taka cierpliwość charakteryzuje prawdziwych dyplomatów.

Rząd serbski zamierza przeprowadzić cały szereg poważnych wojskowych reform. Król Aleksander, przyjmując na audiencji posłów do skucezyny, miał się do nich odezwać, że zawikłane stosunki na półwyspie Bałkańskim dyktują jemu i jego rządowi obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem państwa. W tym celu król zamierza wzmocnić siłę wojenną Serbii i udoskonalić gotowość jej bojową, ufając, że znajdzie odpowiednie poparcie wśród przedstawicieli narodu.

Ze słów powyższych możnaby wnioskować, Serbia przygotowuje się do jakiejś czynnej akcji. Uporządkowanie wewnętrznych zawikłanych stosunków byłoby dla Serbii bez porównania ważniejszym zadaniem, aniżeli projektowanie fantastycznych jakichś działań na polu międzynarodowym, których skutkiem może być jedynie zachwianie pokoju europejskiego. Finanse Serbii w tak niepomysłnym znajdują się stanie, że rząd jej bezporównania lepiej by zrobił, całą swoją energię

zwracając ku ich poprawie, aniżeli rzucając się do kosztownych zbrojeń, które nie krajowi nie dadzą, a podkopią jedynie jego byt materialny.

Nowe zbrojenia dowodzą, że pożar na Bałkanie stłumionym nie jest i tak łatwo nie będzie. Nie ulega dziś wątpliwości, że — państwka bałkańskie wmieściły by się czynnie do wojny grecko-tureckiej, gdyby na razie sprzyjało szczęście orężowi Grecji.

Fakt ten jest dowodem, że wojna grecko-turecka była jednym tylko z epizodów wielkiej walki narodów zamieszkujących Bałkan — przeciw półksiężycowi.

PRZEGLĄD PRASY.

Już w ubiegłym tygodniu zwróciliśmy uwagę na to, że nieprzychylna naszej narodowości prasa niemiecka zaczyna znów operować straszniem dla Niemców widmem niepodległości Polski. Cała ustawa przewrotowa (ustawa o stowarzyszeniach), zawierająca wcale niemiły cukierek dla Polaków pomiędzy szeregiem swych paragrafów, jest dowodem, że i rząd również chętnie ludzi straszył widmem „niepodległej Polski“. Ustawy tej, jak wiadomo, sejm nie przyjął i zajęła ona ostatecznie przynależne miejsce w krainie nieziszczonych dążeń ku skrępowaniu wolności przekonań, pomimo to jednak możemy być pewni, że zarówno rząd, jak i prasa, — a szczególnie ta ostatnia — nie opuści żadnej sposobności, aby w „niepodległej Polsce“ upatrywać upiora, który samem pojawieniem się zmacić jest gotów z takim trudem wybudowany gmach solidarności państw europejskich, oparty na fundamencie fałszu i nieposzanowania praw cudzych. Na kresach szczególnie — tam, gdzie istne orgie święci w tym kierunku duch germański, — prasa nam wroga

w braku lepszych argumentów walczy argumentem „niepodległej Polski“, aby zrobić naganę na przynależne nam prawa, jako narodowi, który ma poza sobą tysiącletnią przeszłość. Grudziądzki „Gesellige“ dochodzi pod tym względem do ostatecznych granic.

Jak ryba bez wody, tak bez fałszu i denuncyacji obyć się nie może krętacz grudziądzki, a dowiódł tego znowu niedzielnym artykułem, pełnym jadu i niewiści ku Polakom.

Za przykładem ministra v. d. Recke sięgnął po materiał aż do Londynu, gdzie to ongi socyalistom niemieckim spodobało się uchwalenie niepodległości Polski, o co ich nikt nie prosił.

Powodując się ciekawością, zajrzeliśmy do programu socyalistycznej partii polskiej, aby ujrzeć tam potwierdzenie tych denuncyacji, zgodnie z którymi trzeba by oczekiwać w programie tej partii na bezdrożach — tylko zachęty do morderstw, gwałtów i okrucieństw. Wszakże i pan Recke coś podobnego cytował w swych słynnych z płytkiego rozumowania mowach sejmowych! — Tymczasem, jak świadczy poniższy cytat z „Gazety robotniczej“ socyalistyczna partya tak sądzi o stosunku Polaków do Niemców:

»Ludność polska ma swoje odmienne życzenia i wymagania. Nie może pojąć wyższości kultury niemieckiej: obecny system kulturalny ogromnej większości Niemiec, polegający na największym nagromadzeniu dzieł morderczych na morzu i lądzie, oraz na wytresowaniu prawie wszystkich mężczyzn od młodości do starca do tego stopnia, by na zawołanie mogli we krwi potopić niby rzekomych nieprzyjaciół — swoich bliźnich — uważa lud polski za największą dzikość i barbarzyństwo. Nie mniej uważa lud polski za największy wybryk dzikości i barbarzyństwa zakazywania słabszemu jego praw przyrodzonych, jak po polsku mówić, obradować, śpiewać, bawić, uczyć się w swoim języku. To wszystko uważa lud polski za gwałty, a gwałtów dopu-

Wychowanka Dziadunia.

(Ciąg dalszy.)

XXVI.

— Dzień dobry, droga Halko!... czy mogę wejść?... to tylko ja: mała pani Mirska! Przychodzę się dowiedzieć, czy nie jesteś po balu zmęczona?... Jak tu ciepło i miło!

I Michalinka, otulając się w długi szlafroczek koronkowy, usiadła na niskim fotelu; lecz porywając się prędko, pobiegła do okna, aby rozsunąć firanki.

— Jak cudnie słońce świeci! będą fijołki niedłu o w Małopoli... Przyjedziesz je zrywać z nami, Halko? Wiesz, że przez kilka ostatnich miesięcy bardzośmy się mało widziały?... Nie wiem prawdziwie jak się to stało... czas ten jak sen dla mnie przeminął! Ale sobie to wynagrodzimy, nieprawdaż? Przyjedziesz do nas — dodała z uśmiechem, kładąc nacisk na ostatnie wyrazy.

Helena z zaciśniętymi ustami spoglądała na nią wzrokiem zamdlonym; z trudnością tłumiała wyrazy gniewnego zaprzeczenia, które jej się do ust cisnęły. Michalinka,

cokolwiek jej milczeniem zadziwiona, spojrziała na nią i parsknęła śmiechem:

— Znajdujesz pewno, że nie jestem dosyć poważną na mężatkę?... To przyjdzie z czasem. Teraz nie mam czasu na co innego, jak tylko, aby być szczęśliwą... i to jak szczęśliwą!...

Zatrzymała się, widząc Helenę blednącą:

— Boże! co ci jest, Heleno? Może miałaś złe wiadomości z Ukrainy? Czy pani Walińska zachorowała? Powiedz... dlaczego jesteś tak nieszczęśliwa?

I pełna czułości ukłękła przed macochą, chcąc ją uściskać. Ale Helena zimno ją odepchnęła.

— Nie... daj mi pokój!

— Co się stać mogło?... Przerazasz mnie!...

Nastąpiła chwila milczenia: Micia nie śmiała dalej się pytać; Helena jeszcze z sobą walczyła. W końcu na w pół dziwkim ruchem się podniosła i z wyrazem niewiści w oczach, ściskając gwałtownie obiedwie ręce Mici, zawołała:

— Co mi jest? oto, że jego serce do mnie należało, że on mnie kochał, zanim twoim został! Czy słyszysz?... czy mnie rozumiesz?... czy wiesz teraz co się stało?

O! tak... dobrze usłyszała. Oslupiała

i prawie bezwładna, podniosła się z wolna, ani słowa nie wyrzekłszy. Nie miała nawet siły aby skargę podnieść i tylko uczuła, jak gdyby w sercu jej się coś zapadało. O! jej cudne szczęście! było ono za wielkie, za pełne! teraz jedno słowo je rozwiało, jak jeden powiew burzy rozprasza listki różane.

I starała się pojąć znaczenie tych słów... ta kobieta coś straszniejszego jej powiedziała! Jaktó? Konrad, jej Konrad, mąż jej, ten z którym uroczysta przysięga złączyła ją wczoraj na wieki... on kochał tamtę... on ją jeszcze kocha... A więc dlaczego się z nią ożenił? a jego gorące zapewnienia miłości, czy to wszystko kłamstwo?

Błagalnie jak gdyby miłosierdzia żebrając, obejrzała się za Heleną; nie było jej już w pokoju, tylko jasne słońce zdawało się uragać jej rozpacz. Teraz dopiero łuska spadła jej z oczu! Przypomniała sobie, że Konrad w obecności jej macochy zawsze był dziwnie małomównym, a ona tem bardziej zalotna, co nieraz w serduszkach Mici tajoną zazdrość wzbudzało... Przywiodła sobie na pamięć zmianę, którą dostrzegła w ojcu po jego ślubie i smutne przeczcucia swoje w Lipowej. Tysiączne szczegóły, których dawniej nie zau-

Karmelki napelniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

szczają się przecież tylko istoty dzikie bez najmniejszej kultury».

Lecz idźmy dalej. Właśnie niedawno temu „Przegląd Wszechpolski“, pismo znane z radykalnego kierunku swych zasad politycznych a nie lubiące chować pod korcem swych przekonań, pisze:

»Należy zaznaczyć, że dążenie do niepodległego bytu państwowego jest logicznym wynikiem niezaprzeczanego wzrostu i rozwoju naszych sił duchowych i materialnych, jest koniecznością przyrodzoną, której powinniśmy być świadomi.

Niepodległość polityczna! Na dźwięk tych wyrazów w wyobraźni naszych mężów stanu i polityków powstają straszne widma spisków, krwawych zamachów, zbrojnych powstań i innych okropności, zwartych w jednym słowie — rewolucja. Nie potrzeba chyba zaprzeczać, bo nikt temu nie wierzy, żeby ktokolwiek dziś w Polsce myślał o bezpośrednim lub chociażby pośrednim przygotowaniu powstania. Ale jest również bałamuctwem politycznym, dziecinnym złudzeniem przekonanie, że zmiana pojęć moralnych i stosunków politycznych i społecznych w przyszłości pozwoli nam swobodnie i wszechstronnie rozwijać naszą narodowość pod obcem panowaniem.

Niema dla nas dróg innych, krom tych, po których wszystkie kroczą narody. Albo nie mamy w sobie sił żywotnych i wtedy powolnie zamierać będziemy, albo dążyć musimy do celu, który jest koniecznym wynikiem naszego rozwoju politycznego i społecznego, zatamowanego chwilowo, ale nie powstrzymanego i dążyć musimy tą samą utartą już dla nas i poniekąd przez nas drogą, po jakiej inne szczęśliwsze ludy do tego celu doszły».

W słowach powyższych zawiera się nader trafna uwaga, że — aby pracować, nie zrzekając się swych praw do bytu, — i to pracować szczerze, z powodzeniem, wcale nie potrzeba bawić się w rewolucjonistę; — z drugiej zaś strony również zauważyć trzeba, że stojąc na takim

ważyła, teraz olbrzymie w jej umyśle przybierały rozmiary.

Obudziły ją z tych wspomnień zbliżające się kroki; pozbierała pospiesznie długie fałdy sukni i schroniwszy się do swego pokoju, upadła przed łóżkiem na kolana. Lecz Konrad, zaniepokojony długą jej nieobecnością w salonie, szukając jej po całym domu, ukazał się na progu i uśmiechając się, patrzył na nią z zachwytem. Zapewnie modli się, duszka ukochana! Począł chwilkę, a gdy się nie ruszyła, podszedł na palcach, przycisnął jasną główkę do piersi i ucałował jej oczy.

Wydała głuchy okrzyk...

— O, idź!... nie zbliżaj się... zostaw mnie samą!...

Przerażony, podniósł ją, lecz ona usunęła się z jego objęcia z niezwykłą gwałtownością.

— Miciu, to ja, mąż twój, Konrad!... Czy mnie nie poznajesz? — wołał zrozpaczony.

Nie nie odpowiadała; rzekłbyś, że dźwięk jego mowy, tak jej dawniej miły, w sercu jej nie znalazł odgłosu. Z głową opartą o krawędź łóżka i ustami bledszymi od koronek sukni, leżała prawie bez życia. Mąż sądząc, że może zemdlą, położył ją na łóżku i tracąc prawie zmysły, wybiegł wołając o pomoc.

Skoro wyszedł, Micia od razu się opa-

stawowisku wobec niepodległości Polski, na jakim stoją wobec nas pisma niemieckie, trzeba by uznać wszelkie upominanie się o prawo i sprawiedliwość, wszelkie objawy samodzielności narodowej, mówienie po polsku, istnienie wreszcie samo nasze — za dążenie do niepodległości Polski i za burzenie istniejącego porządku rzeczy, który — mówiąc nawiasem — nie przynosi zaszczytu cywilizacji Europy.

Bardzo też słusznie bracia nasi z za kordonu nie opuszczają sposobności, aby dać dowód jak dalece solidaryzują się z nami, widząc, że istnienie nasze samo jest już niejako uważane za bunt i przygotowanie rewolucji. Solidarność ta ujawniła się bardzo dobitnie zwłaszcza w kwestyi uczeszczenia do niemieckich uzdrowisk. Solidarność ta niemało krwi napuła Niemiaszkom, jak to stwierdza między innymi warszawski „Wiek“ który pisze:

»Grudziądzki »Geselliger« ogłosił świeżo w korespondencji z Copot, że liczba bawiących tam gości wynosi dwa tysiące, a do cyfry tej załączył komentarz następujący: »Nasi rosyjscy sąsiedzi stawili się w dawną sile liczebnej«. Otóż wiadomość ta wydaje nam się przechwałką, bo otrzymaliśmy informację listowną, że liczba bawiących w Copotach gości z Królestwa, a przede wszystkim z Warszawy, jest znacznie mniejsza niż w roku ubiegłym. Byłoby istotnie dziwnem, gdyby sprawa inaczej się miała, bo pomijając już zupełnie kwestyę odwetu polskiego na kieszeni niemieckiej, nakazuje interes osobisty publiczności Królestwa unikać »badów« niemieckich. Donosiliśmy już o przykrościach wyrządzanych Polakom w Kolobrzegu przez sfanatyzowanych hakatystów: Dowiadujemy się, że w Copotach nie lepiej się dzieje, a w »Kurhauzie« przyszło nawet do awantury między pewnym obywatelem wiejskim z Królestwa, a jakimś prawnikiem z Wrocławia, który w ordynarny sposób urągał głośno „dem polnischen Geplapper“ (polskiej paplaninie)».

miętała. Cóż uczyniła nieszczęśliwa?... Konrad za chwilę powróci, przyprowadzi jej ojca, dziadka... będą żądali wytłumaczenia... ona gotowa zdradzić tę okropną tajemnicę. Czy tyle słabą będzie, aby podobne sprawić zamieszania, ojcu otworzyć oczy na jego własne nieszczęście, zatruć ostatnie lata kochanego dziadka i ciotki, którzy tak się radują jej przyszłością promienną?... Nie! będzie silną; powinność swoją spełni pomimo bólu, który ją toczy; szczęścia, które ją odbiegło, drugim wydzierać nie będzie...

I gorączkowo zaczęła się do podróży ubierać. Gdy Konrad powrócił z panną Malwiną, wyszła do nich z wyciągiem rękoma. Bardzo blada, ale odważna i z uśmiechem na ustach, rzekła:

— Przepraszam, przestraszyłam was; nie wiem co to było: omdlenie, zawrót głowy... Teraz już przeszło; jestem gotową... ale wyjedźmy niedługo, nieprawdaz, Konradzie?

On uradowany, przyciskał do ust jej słiczne rączki skostniałe.

— Do stołu, dzieci! — odezwał się głos pana Zaremby — co to? całują się tutaj?... Widzę, że wszyscy zakochani są niepoprawni! Dalejże, mój panie zięciu, podaj rękę cioci Malwinie. Ja służę pani Mirskiej.

Na dziedzińcu konie, ustrojone w białe

Wątpić nie można, że fakt powyżej wzmiankowany jest prawdziwym. Wszak aż nadto mamy takich oburzających dowodów obchodzenia się brutalnego z naszym językiem i naszą narodowością — a wobec coraz częstszych faktów tych ze szpałt prasy naszej nie schodzi kwestya, w jaki sposób przedsięwziąć obronę własną?

Zaznaczyliśmy tu już jeden niezbędny warunek tej obrony: solidarność naszego całego narodu bez względu na dzielące nas granice polityczne, oraz szczególnie — w Prusach solidarność poszczególnych administracyjnie, a nawet historycznie odmiennych dzielnic polskich: naszych Prus, Szląska i mazurskiej ziemi.

Zwłaszcza w ostatnich czasach na mazurskiej ziemi wzmaga się ruch ten, dążący do połączenia się wspólnymi ogniwami. Tak np. pisze jeden z przygodnych korespondentów „Gazety Ludowej“:

»My Mazurzy jesteśmy odłamem wielkiego narodu polskiego, który posiada przeszłość, zasługi wobec Europy i Ameryki, jeden z najpiękniejszych, wyrobionych języków, który wydał wielu zasłużonych ludzi wobec nauki wszechświata. Upadek ojczyzny naszej nie nastąpił przez własne zdradziectwo, ale przez złość sąsiadów, którzy aż w trzech stanęli do rozbioru. Językiem naszym mówią i podpisują się książęta, królowie, cesarzowie i kanclerze, nie może on być więc żadnym językiem pogardy, jeżeli zaś my Mazurzy nie umiemy go uczyć i poświęcić zamiłowania dla niego, to polega na naszym niedoświadczeniu. Że w mieście mówią po niemiecku i Niemcy szydzą z naszej mowy mazurskiej, to jeszcze nie daje powodu, abyśmy mieli wstydzić się języka naszego«.

W słowach powyższych tak jasnym jest potężny duch narodowej łączności, że pod tym względem jesteśmy zabezpieczeni: moralnej siły, świadomości ducha narodowego mamy wszędzie dość. — Prócz tego potrzeba nam jeszcze — odpowiedniej organizacji, któraby oparłszy

wstątki i w kwiaty, rzucały się niespokojnie, czekając na państwa młodych. W godzinę potem, elegancki koczuk zaprzęzony w czwórke skaro gniada, unosił młodą parę, wśród wiwatów i błogosławieństw rodziny i zgromadzonego ludu.

XXVII.

Nareszcie pozostali sami w miłym i chłodnym gniazdeczku, które Konrad dla swej ukochanej żonki przygotował. Jakże będą teraz szczęśliwi, wśród pięknej, górskiej natury, otoczeni poczciwym ludem, który oboje cenić i pokochać umieli! Lwów i jego świetne salony ginęły gdzieś w mgłę zapomnienia. Uroczą tą istotą, jej rzadkie wdzięki, serce szlachetne i wykształcony umysł, wszystko to do niego należy!

— Moja Miciu jedyna! — zawołał, wyciągając ku niej ręce; lecz naraz przejęło go złowrogie przeczucie. Wśród upojenia radości uczuł, że cień jakiś wznosi się między nimi i drugi raz w tym samym dniu serce jego lodem się ścisnęło.

Czyby go żona kochać nie miała!...

Zmieszany i przewidując bolesny zawód, przyciągnął ją do światła i z niewymowną trwogą wyczytał w jej twarzy milczące zacięcie i przygnębienie.

— Miciu! przemów do mnie!... mój Boże! co tobie jest?...

Ukląkł przed nią, błagał i rozkazy-

się na prawach konstytucją zapewnionych, mogła dać na zewnątrz, przed światem, dowód, jak silnie poczucie praw naszych znamy.

W ostatnich czasach poruszono kwestyę nader ważną — kwestyę organizacji wyborczej.

W tej sprawie pisze „Gazeta Gdańska“:

»W roku przyszłym czekają nas wybory tak do parlamentu niemieckiego, jak i do sejmku pruskiego.

Jeśli mamy odnieść zwycięstwo, należy nam się zawczasu zabrać do pracy przygotowawczej — i to nie tylko w okręgach niepewnych, ale i pewnych.

Z powodu braku należytej organizacji wyborczej tracimy bowiem wiele głosów nawet w uchodzących dotąd za najpewniejsze dla nas okręgach, że wspomnimy tylko okręg kartuzko-wejherowski-pucki. Mówimy, że w tym okręgu możemy przeciwników zarzucić czapkami — tak wielka jest nasza większość! Ale jeśli i tu nie ulepszymy organizacji wyborczej, możemy się doczekać tego, iż przestaniemy zarzucać czapkami, a że przeciwnicy z czasem wzięść mogą górę przy wyborach do sejmku pruskiego. Prawdą bowiem jest, że chociaż w tym okręgu stosunek ludności katolicko-polskiej do ludności niemiecko-luterskiej nie uległ znacznym zmianom w ostatnich dziesięciokrotnościach lat, zmienił się jednak stosunek wybranych walmanów — i to zastraszająco na naszą niekorzyść, jak się to okazało przy ostatnich wyborach w Copotach, gdzie na naszych kandydatów: ks. kan. Neubauera i prof. Schroedera padło głosów 280, na przeciwników 151, tak, że mieliśmy 71 głosów nad absolutną większość, podczas gdy przy poprzednich wyborach mieliśmy wiele znacznie większą większość.

Po za organizacją wyborczą powinniśmy się starać wyrobić u siebie pewne polityczne doświadczenie, a to nie w inny sposób jak w ten, aby okiełznać naszą wyobraźnię i nie poddawać się złudzeniom. Że te złudzenia — to nasza najgorsza wada — dowód przytacza „Nowa

Reforma“ a conto „nowego kursu“ w Królestwie.

»W czasach, kiedy ruch umysłów najhałaśliwszych, jeśli nie najtrzeźwiejszych w narodzie, wywołuje takie złudzenie, jak gdybyśmy wszyscy już chcieli iść za hasłem Norda, przyjmowali dane nam pogardliwe nazwisko *Les Vistulienis* i wszystkiemu ztąd już wyciągnąć gotowi byli następstwa, — nie od rzeczy będzie spojrzeć na Litwę i używane przez nią rozkosze. O jednej z nich donoszą z Szawel, z tamtejszego gimnazjum. Przypomnieć potrzeba, że przed 10-ciu mniej więcej laty zaczęto na Litwie systematyzować dawniejsze jeszcze zapędzanie uczniów do cerkwi w dni galowe. Opór młodzieży kowieńskiej zakończył się wówczas wydalaniem brutalnym kilku najśmielszych. Prefekt, który považał się bronić religijnych swych wychowawców, poszedł na mieszkanie do klasztoru.

Przedewszystkiem zaś powinniśmy się pozbyć dziecinnej bufonady, która uważa byle drobiazg, lechący mile dumę narodową — za ważną zdobycz narodową, Oto co pisze np. „Dziennik Kujawski“:

»Obecne położenie gabinetu hr. Badeniego jest tak trudne, że jedna więcej trudność i przeszkoda mogłaby narazić całe ministerstwo na upadek, a wraz z ministerstwem i rozporządzenia językowe. Jeśli rodakom naszym w Austrii chodzi o utrzymanie przy sterze rządów hr. Badeniego, a sądzimy, że powinno im o to chodzić, w takim razie nie powinni wymagać od niego zbyt wiele i niemożliwiać mu uporania się z już istniejącymi przeciwnościami. A fanatyczny opór Niemców byłby się jeszcze spotęgował, gdyby ministerstwo było spełniło żądanie macierzy śląskiej. Gimnazjum polskie w Cieszynie wskutek odmowy rządu nie upadnie, z czasem uzyska prawa publiczności, bo uzyskać je musi. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest podtrzymać je jeszcze dalszemi ofiarami aż do spokojniejszej chwili. Przecież ważniejsze sprawy powinny zawsze mieć pierwszeństwo,

a kwestya utrzymania ministerstwa Badeniego i dzisiejszej większości parlamentarnej jest dla Polaków w Austrii kwestyą ważniejszą, aniżeli sprawa nadania praw publiczności jednemu gimnazjum polskiemu.

Mój Boże! powie sobie niejeden, przeczytawszy ten kawałek — a co nam Polakom z tego, czy ministrem jest hr. Badeni lub jaki — ski, jeśli za tę błahostkę mamy poświęcić nasze istotne sprawy narodowe?

DUDEK — I DUDKI!

Pan Bóg, gdy stworzył ptaszęta w raj, Stworzył też dudka małego, I posadziwszy go w świeżym gaju, Chciał mieć zeń ptaszka milego.

Lecz dudek — czuba nadał do góry, Gardząc względami stwórczemi, Głosem się szczycił, to pysznił pióry I waśnił z ptaki wszystkiemi.

A gdy go wezwał Pan Bóg przed siebie, Zuchwale dziobem potrząsał, Więc Sędzia „Nędzny“ rzecze, „przez ciebie, Syny twe — gniew będzie kasał!“

I odtąd dudek, przez pamięć złego, Czuprynę zjeżoną nosi, Wydaje wonie zielska zgniłego, I piskiem swą karę głosi. —

* * *

Ileż to dudków i między nami, Wyniosłe czubem potrząsa, Chępli się wdzięki i zaletami, Brać swoją szarpie i kasa.

Swórcu, Pan dobry, cierpliwie czeka, Pokorą świeci — przykładem! A dumne człeczce z naprawą zwleka, I „dudka“ podąża śladem.

Że ich talenta są Boże dary, Myśl taką „dudki“ wyśmiewają, I że ich pycha pociągnie — kary, Zbyt rychło nie zrozumieją.

wał naprzemian, a ona nie patrząc mu w oczy, powtarzała łagodnie tylko jedno okrutne słowo:

— Nic mi nie jest... nie...

Poznał, że coś przed nim ukrywa, że jakaś przepaść tajemnicza ich serca rozdziela i powstając w rozpacz, zawołał dziko:

— Ha!... Ty nie jesteś moją Micią!...

Nie patrząc na nią, wybiegł z salonu. Micia ukochana, ta promienna istota, pełna niewieściego wdzięku, całe jego szczęście i sny złote, wszystko dla niego stracone. Jakaś myśl niezbadana musiała opanować jej umysł dzieciunny i przeistoczyła ją w przeciągu kilku godzin.

Długo na nią czekał, przez drzwi odmknięte śledząc jej kroki, natężając ucho czy się nie odezwie, gotów podwójnym przywiązaniem wynagrodzić jej za urojone krzywdy. Ale nie przyszła i cały wieczór przepędził robiąc najrozmaitsze i najdziwniejsze przypuszczenia, pragnąc dociec, co mogło być powodem tej naglej zmiany: może kochała innego!... i tylko zmuszono ją, aby mu rękę oddała!... albo myśli może, że starał się o nią dla jej znacznego posagu!... Kto wie, może jakie usta złośliwe podsunęły jej tę myśl dziś albo wczoraj! Zatrzymał się przy tem przypuszczeniu,

krwawiącym jego serce zawiedzioną nadzieją szczęścia.

Teraz sobie przypomniał dawną swoją niechęć do małżeństwa, obawy przed kobietami w ogólności, które „zagadkami“ nazywał; wszystko się teraz sprawdziło! Wśród zniweczenia wszystkiego, czego się od życia spodziewał, jedyna mu tylko pociecha została, to jest, że zawsze stanowczo odrzucił wszelką materialną pomoc od teścia. Jeśli szczęśliwy skutek uwieńczy jego pracę, samemu sobie będzie to zawdzięczał.

* * *

Po gwałtownym odejściu męża, Michalinka długo stała jak skanieniałą. Młoda i niedoświadczona, zdawało jej się, że potrafi ukryć przed nim burzę, która miotala jej sercem. Lecz teraz wszystko napróżno!... Zresztą, może nawet lepiej, że nie będzie potrzebowała kłamać i udawać przed nim!...

Przez chwilę opanowała ją pokusa, aby za nim pobiegnąć i wszystko powiedzieć; ale w własnym sercu nie znalazła dosyć odwagi, aby wysłuchać jego tłumaczenia się!... Na samą myśl o jego występnej miłości, płonęła wstydu rumieńcem. „On mnie kochał, nim twoim został;“ wrazy okrutne brzmiały jej ciągle w uszach

i w niedoświadczonym dziecinem zbrodnią jej się wydawały.

Jakże tu wytłomaczyć sprzeczności i dziwne drażliwości, które u nowo po-branych małżonków z najbliższej okoliczności powstają i w myśli ich przybierają rozmiary prawdziwego nieszczęścia?

A było tak łatwo dobrą harmonię przywrócić:

— Konradzie mężu drogi!... kochałeś Halkę przedemną?

— Kochałem ją, Miciu, ale było to bardzo dawno; byłaś małą dziewczynką, a ja byłem bardzo młody. Ona mnie nie chciała, bo nie byłem dość mającym; wyjechałem do Ameryki i... zapomniałem o niej.

— A czemuś mi nigdy o tem nie mówił?

— Bo ona została twoją macochą. A cóżes ty sobie dziwnego uroiła?

— O! nic... nic... kocham cię!... kocham, Konradzie!...

Lecz tych prostych słów sobie nie powiedzieli. Zakochani nie umieją prędko rozwiązywać zagadek i często dobrowolnie wzajemnie sobie serca krwawią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

A jednak biada dudkom nadętym,
Bo nimi wzgardzi człek zdrowy,
A Bóg wypowie wyrokiem świętym
Zaglądę na pyszne głowy!

„Zaś pokora, zawsze, wszędzie,
„Wieczną chwałą człeka będzie!“

Poznań, 17. 7. 97.

Napisał dla „Pracy“ abonent Janusz.

● gazetach.

Rzecz

wyłoszona na wiewn w Bruch w Westfalii
przez *Witolda Leitgebra.*

(Ciąg dalszy.)

Lud odczuł i zrozumiał co znaczy pojęcie „narodowość“, jakie obowiązki narodowość na obywateli wkłada, jakich ofiar szczerze wyznawanie jej wymaga, ale i jak słodką nagrodą darzy tych, którzy się jej nie zaparli, którzy jej konieczność i znaczenie, jak apostołowie wiarę rozszerzają, którzy postępowaniem swoim i czynami, miłość ku niej, słuszną dumę z niej w współpracach swych wzmogli i tak jej blask podnieśli, że i wroga uszanować ją zmusili. W patryotyzm ludu nie wierzone powszechnie, jak wielu i dziś wierzyć nie chce. Tych przekonywać nie warto, ale niech palec przyłożą do zranionego boleśnie serca ludu, a uwierzą. — Dalszą ważną zasługą gazet jest, że wyświetliły stosunek religii do narodowości, przez co spowodowały przyrost siły narodowej. Gazety ludowe najwięcej się tem zasłużyły, chociaż drogo nieraz walkę w uczciwej tej sprawie okupywać musiały. Ale im większa walka, tem większe zwycięstwo — tem większa zasługa.

Lud, w którego pojęciach podczas walki kulturalnej katolicyzm z polskością znalazł się w jedną całość, tak że katolika nazywano Polakiem i odwrotnie każdego Polaka za katolika uważano, dziś dobrze już zaczyna odróżniać walkę narodową od wyznaniowej i rozumieć, że ci sami, którzy bronią katolicyzmu, mogą mimo to z polskością walczyć. Ludzie, co tak czynią, nie pamiętają widocznie, że walcząc przeciw polskośći, wyrządzają tem

samem krzywdę także sprawie katolickiej. Smutnych przykładów na potwierdzenie tego faktu mieliśmy tu w Westfalii więcej chyba niż potrzeba, dosyć zaś, żeby i ci, którzy się dali obalać i uwieść, wrócili na drogę obowiązku, jaki im szepać powinno sumienie.

Dziś lud śmiało idzie przeciw księżom, o ile ci są bojownikami sprawy niemieckiej. Księża germanizatorowie stracili kredyt wśród ludu i przestali być przewodnikami słynnych z pobożności Polaków. Germanizatorskie aspiracje księży napotykaają na opór ludu polskiego, świadomego swej narodowości, świadomego swych obowiązków, ale i swych praw nawet w sprawach religii.

W walce takiej, skoro ją rozdmucha wiatr germanizatorskich zapędów, rozwija lud niesłychaną wytrwałość, a im dłużej walka taka trwa, tem trudniej marzyć o zgodzie z ludem. Kto dla religii zaprzeda narodowość, a raczej kto... narodowości swojej i na religię nie rozciąga, kto jej nie przestrzega i w spełnianiu obowiązków religijnych, ten sam skazuje się na wymarcie. Ten jest jak owa gałąź, którą burza niszcząca oderwała od pnia rodzinnego i odrzuciła daleko, gdzie uschnie. Czas jakiś żyje jeszcze, drga zielonymi listkami, gałązki wyciąga ku matce, lecz powoli listki żółkną, gałązki więdną i cała gałąź obumiera. Kto nie szanuje siebie, a w sobie religii i narodowości swojej, ten niech nie żąda, żeby go inni szanowali, tego nikt nie uszanuje.

Ludowych gazet polskich posiadamy dotąd nie wiele, moglibyśmy ich mieć więcej, ale i te, które są, przebijają się muszą z trudem przez ciernistą drogę pracy, nie dającej dochodów pieniężnych, nie kraszanej należytem poparciem czytającego ogółu. Prawie wszystkie jednak wysoko trzymają sztandar dziennikarstwa, starają się spełnić swe trudne zadanie uczciwie i sumiennie, a w artykułach pisanych nieraz wcale wytrawnem piórem, podają często myśl głębszą, sięgają głęboko do duszy ludu, sieją na tej glebie żywej ziarno zdrowe, które wschodzi i owoc wydaje.

Pomiędzy redaktorami pism, spotykamy prawie zawsze instynkt y obywatel

skie, ludzi wszechstronnych, myślących szeroko, ludzi umysłowo wyrobionych z wcale nieźle wywiczonymi mózgami. Nieraz są to siły umysłowe dużego kalibru, charakteru wybitne, działające polityczni zbrojni w myśl ścisłą i inicjatywę, ludzie zdolni do ofiary i podjęcia czynów na szeroką skalę, zajmujący się żywo sprawami swych czytelników, jednym słowem ludzie dla społeczeństwa pożyteczni, nawet zasłużeni.

Gdy idzie o sprawy polityczne lub społeczne, wtemczas widzimy redaktorów w pierwszych szeregach idących do walki i słuszenie, bo od redaktorów wymagać możemy, żeby posiadali niezbędną do praktycznego traktowania rzeczy trzeźwość, żeby w najważniejszych dla nas i najżywniejszych sprawach posiadali wyrobione i ustalone własne mniemanie, żeby go lada czem nie można zachwiać.

Powiadają, że prasa tj. gazety, zawojowały i stały się niemal wszechwładną panią umysłów i zapatrywań, że osiągnęły zwycięstwo, o jakim ojcowie jeszcze nasi nie marzyli i że wpływ uczciwych gazet na moralność czytelników jest wcale dodatni. Prawdą i słusznem jest to mniemanie ogólne i życzyć tylko można, żeby gazety polskie jak najwięcej były czytane. Gazety posiadają dla społeczeństwa naszego niewątpliwie wielkie znaczenie, chociażby już dla tego, że są najglówniejszą trybuną, z której o sprawach publicznych się przemawia i ztąd gazetom przypada rola czynnika nietyl systematycznego ile praktycznego kształcenia politycznego. Oczywiście, że przy takim stanie rzeczy, gdzie gazety mają zadanie narodowe, obowiązkiem dziennikarstwa jest traktować dany przedmiot z narodowego punktu widzenia pod kątem prostym interesów społeczeństwa, któremu służy. A czy interesa te są politycznej, ekonomicznej lub kulturalnej natury, czy mowa o sprawach społecznych, albo politycznych, czy o sztuce i literaturze, lub o handlu i przemyśle, czy o wychowaniu lub rolnictwie, jeżeli niezawsze zupełnie na tle narodowym, to jednak gdzie tylko można z odniesieniem, z powołaniem się przez porównania lub przeciwstawienia do narodowości naszej powinny być omawiane.

Przedruk wzbroniony.

HANIA.

POWIEŚĆ EPICZNA

napisana przez A. Kąsinowskiego.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

V.

Ojciec hrabiego słyszał, że syn ma się żenić
Oddawna, lecz nie wierzył, by mógł się tak zmienić
Po powrocie z Italii, Szwajcaryi, Paryża,
Żeby (co dumie jego rodowej ubliża)
Miał, nie zważając na swe dawne stanowisko,
Łączyć krew swą hrabiowską i rodu nazwisko
Z krwią i nazwiskiem, które były nie szlacheckie,
Lecz jakieś cudzodziemskie, żydowsko-niemieckie.
On sądził, że bogate syna ożenienie
Winno łączyć majątek z nazwiskiem, bo mienie
Synowej, choćby nawet milion wynosiło,
Gdy nie stało w herbarzu, nic dlań nie znaczyło.
Otóż, gdy ojciec nie dał synowi się żenić
Z Hanusią, Jerzy musiał przekonanie zmienić

W Warszawie, i choć dobrze znał sposób myślenia
Ojca w kwestyi małżeństwa z nazwiskiem, on mienia
Szukał dziś nie nazwiska, a na pierwszym planie
U niego posag duży; — więc też przechrztę Manię
Etrkun zaślubia hrabia, tymbardziej, że długi
Nadszarpały fortuny i termin nie długi
Licytacji Boleszczyce. — Ślub swój w tajemnicy
Chował przed ojcem, choć wieść o tem Boleszczyce
Doszła — jednak hrabiemu nie mówią, wzruszenie
Oznajmił lekarz, może sprawić pogorszenie
W chorobie...

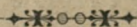
Starzec i tak przechodzi boleści
Moralne i fizyczne. Gdzie się łożę mieści
W sypialni pałacowej, błądy hrabia leży
W gorączce widzi syna, że z nim mówi — wierzy.
Oprzytomniał... Opuszczając żal mu swoich, syna
Chce zobaczyć przed śmiercią, gdy przyszła godzina
Ostatnia!

Hr. bia każe otworzyć połowę
Okna, pały na niebo... świta, chmurki płowe
Pędzą lekkie jak puszek, rąbkami różowe
Ze snu. Już pękły świtu pozłociste wrota
Wielka kula ognista, rzuca promień złota,
Olśniewa chmurki światłem, co tęczowo-jasną
Barwą świecą się, mienia, rozplywają, gasną
W lazurze... Ptasząt chóry, głosy radosnemi

Dziennikarstwa polskiego staraniem i obowiązkiem powinno być, brać rzeczy z polskiego stanowiska pod skalpel badania, patrzeć na nie pod odpowiednim temu stanowisku kątem, ażeby zawsze i wszędzie było wyrazem myśli i uczuć swego narodu i to całego narodu bez granic, mianowicie kastowych. Za pomocą takiej metody przywiąże się ogół czytający do wspólnej wszystkim sprawy, przyzwyczai się do koncentrowania dążeń, przystosuje się do pracy jednolitej, a obok tego zyska na wyrobieniu sobie kierunku dążenia, opartego na głębokiem, wśród całego społeczeństwa rozgąłęzionem przekonaniu, wyćwiczony się w praktycznym traktowaniu wszelakich spraw jednostki lub ogół obchodzących, nauczy się umiejętnie strzedz interesów publicznych i wykształci przy tem wszystkim swój instynkt samozachowawczy.

Takie oryentowanie w sprawach naszych, stworzy ruch umysłowy, ustąpi jałowość ducha, pogłębi się świadomość społeczna i narodowa, rozwiną się popędy obywatelskie i lud przekształci się w siłę czynną, której natężenie wzrastać będzie z trudnościami. Wtenczas jeszcze więcej podniesie się zasługa redaktorów, jeszcze większej wagi i znaczenia nabierze cel gazet, wtenczas odpowiedzą one swemu zadaniu i będą nietylko chorągwią oświaty, ale i sztandarem narodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Mordercy Anny Simon

przed sądem przysięgłych w Filipopolu.

Sprawę strasznego i głośnego morderstwa, jakie popełniono dnia 9 kwietnia r. b. na ślicznej węgierskiej śpiewaczce Annie Simonównie w bliskości Filipopola, rozpatrywał świeżo sąd przysięgłych w Filipopolu.

Rotmistrz i były adjutant księcia Ferdynanda Koburskiego, Boiczew, miał przez dłuższy czas stosunek miłosny z Anną Simonówną, która mu się ostatecznie sprzykrzyła, więc ułożył morderczy plan zgładzenia ze świata dziewczyny i spełniono na niej ohydny zbrodnie.

Na ławie oskarżonych zasiadli:

1) *Deczko Petrow Boiczew* z Rahmauli, z obwodu Brezowskiego, narodowości bułgarskiej, 32 lata, były rotmistrz w sztabie generalnym w Zofii i adjutant księcia;

2) *Karol Nowelicz* z Wicency we Włoszech, narodowości bułgarskiej, 45 lat, były prefekt policji w Filipopolu;

3) *Bogdan Wasilew* z Filipopola, narodowości bułgarskiej, 37 lat, były żandarm;

4) *Mikołaj Boiczew*, ksiązkowy banku rolniczego w Harmauli, lat 24, nieżonaty, narodowości bułgarskiej.

Świadków zapozwano 46, nadto 9-ciu rzeczoznawców. Prócz tego uchwalono w toku rozpraw zapoznać jeszcze wielu świadków dowodowych i odwodowych.

Ojciec zamordowanej jest obecnym w sali sądowej i żąda jako powód w procesie cywilnym 6000 franków odszkodowania. Nadto wytoczono oskarżonym skargę cywilną, żądającą dla dziecka zamordowanej 60,000 franków odszkodowania.

Z bardzo obszernego aktu oskarżenia wyjmujemy następujące ważniejsze szczegóły:

Anna Simonówna, Węgierka, urodziła się w Budapeszcie w r. 1875; córka niższego urzędnika kolejowego utraciła już w dzieciństwie matkę, a ponieważ miała złą macochę, więc postanowiła opuścić dom rodzicielski. Licząc lat 17, udała się jako śpiewaczka najpierw do Białogrodu, potem do Zofii, gdzie poznała w pewnej kawiarni rotmistrza gwardyi i adjutanta księcia bułgarskiego — Boiczewa, który olśniony pięknosciami młodej śpiewaczki, zawiązał z nią ścisły stosunek miłosny. Owocem tej miłości było dziewczątko, któremu Anna dała życie w marcu 1895 roku. Anna S. zostawiwszy matką, zaniedbywała coraz bardziej obowiązki swego powołania, wreszcie utraciła posadę śpiewaczki. Boiczew też nie troszczył się wiele o dziecko, a za każdym razem, gdy Anna żądała od niego pieniędzy, przechodziło do sprzeczek i kłótni. Boiczew zresztą obchodził się z Anną surowo, a nawet znieważał ją czynnie, co miało ten skutek, że Anna porodziła drugie dziecko nieżywe. Mimo to wszystko Anna kochała namiętnie Boiczewa, który jej też przyobiecał, że ją zaślubi później.

W marcu 1896 r. wysłał ją z dzieckiem do ojca do Budapesztu i dał jej do niego list, w którym oświadczył, że córki nie opuści i jako oficer spełni należycie swe obowiązki względem matki i dziecięcia. Dopóki żyła matka Boiczewa szło Annie jako tako, ale po jej śmierci położenie Anny stawało się coraz nieprzyjemniejsze, a jej cierpienia moralne zwiększyły się, gdy przyszła troska o wyżywienie siebie i dziecka. To wszystko wywoływało u niej chwilami rozstrój umysłu. — W styczniu r. b. wynajął Boiczew dla niej pomieszkanie w Zofii i odwiedzał ją często, ale nie dawał jej pieniędzy potrzebnych na utrzymanie i nie płacił komornego. Anna często cierpiała o dziecko głód, który zaspokajali litościwi sąsiedzi.

Boiczew miał dużo długów, aby więc z nich wybrnąć, postanowił zaślubić bardzo bogatą pannę, z którą się zaręczył dnia 16 stycznia r. b. Anna, dowiedziawszy się o tem, popadła w wielką rozpacz. Boiczew łagodził ją, mówiąc, że się żeni tylko w tym celu, aby mógł przyjść do pieniędzy, a potem ją i siebie uszczęśliwić. W rzeczywistości jednak nosił się już wtenczas z zamiarem zgładzenia jej ze świata, gdyż kompromitowała go na każdym kroku.

W marcu r. b. Boiczew pojechał do Filipopola i kazał Annie w towarzystwie swego brata, oskarżonego pod 4) przyjechać później tam dotąd. Dnia 25 marca przybył brat, Mikołaj Boiczew, z Anną Simonówną do Filipopola, wysiadł w hotelu Felera i zapisał się do książki przyjezdnych: „N. Stojanow z żoną.“ Gość zachowywał się w hotelu tak nieprzyzwoicie, że gospodarz ostatecznie wydalil go z hotelu, w którym pozostała Anna bez pieniędzy, więc udała się po takowe do rotmistrza Boiczewa przed pałac księcia, a gdy jej nie wpuszczono do pałacu zaczęła hałasować, a chociaż ją zapewniano, że B. tamże nie ma, spędziła całą noc przed pałacem.

Gdy się B. dowiedział o tem co zaszło, postanowił pozbyć się Anny bezwzględnie. Dnia 6 kwietnia przywołał do siebie prefekta policji Nowelicza i polecił mu usunąć Annę z Filipopola, a gdyby nie chciała opuścić miasta dobrowolnie,

W akordzie chwałą Pana, Stwórcę wszech tej ziemi;
Woń balsamiczna kwiatów przez okna się wciska
Do pokoju gdzie hrabia leży; słońce błyska
Przez szyby i na głowę strumieniem się toczy
Światła, hrabiego srebrząc włosy, pieści oczy
I twarz, aż starzec naraz upada w poduszce
I szepce: „Ciężko Panie, że umierać muszę.
Świat tak piękny!“ Przy nogach sędziwego pana
Kłęczą Hania zmieniona i łzami zalana.
On ścisną lekko białe rączęta dziewczyny
I mówi: „Hanus... przebac... ciężkie moje winy:
„Jam zawinił... Bóg karze, żem go za granicę
„Wysłał... on gra... on gotów stracić Boleszycy...
„Wiem ma długi... jam sobie nieszczęście zgotował
„Żem wam drogę do szczęścia biedni zatamował!
„Ty go kochasz... już nie płacz... złe da się naprawić.
„Pisali dziś przyjedzie... musi się poprawić
„I usłuchać ostatniej ojcowskiej przestrogi.
„Połączę was, i szczęście zawita w te progi!“
I starzec odpoczywa, po chwili zaczyna:
„Już z twym ojcem mówiłem, a choć ciężka wina
„Przebaczył... bo i Bóg mi przebaczył, więc teraz
„Mógłbym umrzeć... gdyby syn... Hrabia westchnie nie raz
Już puls bije powoli, a Hanusia biedna
Grzeje skostniałe ręce w swej dłoni, — nie jedna
Łezka jej spadła czysta — na te ręce białe...
Starzec już czuje koniec; sługi, nawet małe

Dzieci idą do łoża, a hrabia drżącemi
Rękoma błogosławi ostatni na ziemi
Raz... Cisza zaledwie tylko w dosłyszonym głosie
Słychać skargę o syna.

Jako kłós w pokosie
Cięty ręką kosiarza kręci się, drzy, chwieje,
Nareszcie pochylony utracą nadzieję
Życia i leży cicho słońcem posrebrzony;
Tak starzec chyli głowę, a jako z korony
Drogię, srebrzystej — srebrzy się włos jego siwy.
Wtem dzwonek dał się słyszeć; pasterz Pańskiej niwy
Idzie ku łożu...; starzec rozjaśnia źrenice,
Łza toczy się po twarzy ostatnia — ... już lice
Sztynnieją, tylko szepem ledwie dosłyszana
Modlitwa idzie prosto — do Nieba — do Pana.
Już skonał... A w tem turkot... ktoś zajężdża, pono
Zapóźno... to syn jego;.. w kościele dzwoniło
Na pacierze za duszę hrabi nieboszczyka!
Wbiega syn do komnaty, służba się namyka
Przed nim z współczuciem. Prosto on do łoża bieży,
W którym ojciec skostniały od minuty leży.
Zapóźno! Jerzy w ręce twarz ukrył i szlocha,
Zapóźno! już nie wskrzesi ojca, choć go kocha.

(Dokończenie nastąpi).

zglądzić ją ze świata. Nowelicz zgodził się na to ostatecznie; obaj wypracowali plan zbrodni. Bojczew zwiedził dawniej z księciem i księżną wyspę Rogosz, która jest odległą 11 kilometrów od Filipopola i znajduje się na rzece Maricy. W odnodze rzeki, która się zowie „Małą Maricą“ odnalazł wówczas pod małym mostem drewnianym, wiodącym na wyspę, głębinę. Na tem miejscu miała Anna być utopioną. Także policyanta Bogdana Wasilewa wciągnięto do tajemniczego planu zbrodni. Wasilew był jednym z policyantów pełniących służbę w pałacu książęcym. Bojczew wysłał następnie doróżkarza Piotra Aleksowa z listem do Anny. W liście tym donosi, że kupił jej kapelusz i okrycie, więc ma być gotową do podróży, gdyż nazajutrz przyśle po nią doróżkę, która ją zawiezie na most przed Maricę, gdzie na nią czekać będzie i zjazd udadzą się wspólnie na tydzień na wieś. List Annę bardzo ucieszył, ale nazajutrz doróżkarz nie przyjechał, więc Anna udała się znowu przed pałac i zaczęła hałasować. Urzędnik pałacowy zawezwał ją, aby zachowała się spokojnie i przyrzekł jej sprawę z Bojczewem załatwić. Anna wróciła do hotelu, wkrótce potem otrzymała list drugi od Bojczewa, w którym jej donosi, że w środę 9 kwietnia przybędzie do niej o godz. 1/2 9 wieczorem, albo też przyśle doróżkarza, który ją zawiezie przed most przed Maricę, gdzie na nią czekać będzie, aby ją zabrać na wieś.

Dnia 9 kwietnia po południu o godz. 4 wyjechali konno Nowelicz i Wasilew na most na Maricy i obejrzeni miejsce dla Anny Simonówny na grób przeznaczone. Następnie rozkazał Nowelicz Wasilewowi, aby wieczorem przywdział cywilne ubranie. Doróżkarza zamówił Nowelicz o godzinie 8 przed swój dom. Gdy doróżkarz zjechał o umówionej godzinie, wyszli z domu Nowelicz i Wasilew. Pierwszy rozkazał oddać się woźnicy, a miejsce jego zajął na kozle Wasilew, który pojechał do hotelu po Annę Simonównę. Nowelicz i Bojczew udali się w tym czasie za miasto na szosę, gdzie przed cmentarzem katolickim czekali na swą ofiarę. Wasilew wziął w doróżkę Annę i jej rzeczy i zjechał na umówione miejsce. Tamże wsiedli do doróżki Nowelicz i Bojczew; pierwszy usiadł po prawej stronie Anny, drugi naprzeciw niej.

Naraz wyskoczyła Anna z doróżki, wołając pomocy i padła na ziemię. Bojczew dał jej do wachania w doróżce płyn odurzający i ubezwładniający, prawdopodobnie chloroform. Natychmiast zmiarkowała na co się zanosi, więc chciała ratować się ucieczką. Wasilew zatrzymał konie; wszyscy trzej wysiedli, podnieśli ją i wsadzili do doróżki. Potem jechali dalej; Bojczew wsiadł teraz na kozła, a Wasilew do doróżki i przytykał wciąż Annie do nosa ów płyn ubezwładniający i odurzający. Przejechano wreszcie przez most i doróżka zatrzymała się na lewym brzegu rzeki. Tutaj trzej mężczyźni ofiarę swą zupełnie już odurzoną wynieśli z doróżki i położyli na ziemię. Potem udusili nieszczęśliwą najprawdopodobniej za pomocą powroza, a trupa obciążyli kamieniami i wrzucili do Maricy.

Mordercy po spełnionej zbrodni wrócili do miasta. Kufer z rzeczami po zamordowanej zniesiono do mieszkania Nowelica, który następnie Wasilew zakopał w temże mieszkaniu.

Gdy po kilku dniach Simonówna nie wróciła, zaczęły jej przyjaciółki i znajomi, którzy wiedzieli o jej stosunkach do Bojczewa, podejrywać go o morderstwo. Jedna z gazet zofijskich poruszyła też tę sprawę, skutkiem czego ministerstwo spraw wewnętrznych nakazało wytoczyć śledztwo, którego wynikiem było aresztowanie Bojczewa i Nowelica. Aresztowani nie chcieli przyznać się do winy. Dopiero Wasilew, przekonawszy się o aresztowaniu Nowelica, którego obawiał się bardzo, wyznał wszystko przed sądem. Na mocy tego zeznania odkopano w mieszkaniu Nowelica kufer z rzeczami Simonówny, a nadto oddał sądowi Wasilew jej biżuterję, które ukradł z doróżki po dokonaniu morderstwa.

Podsądni pod 1) 2) i 3) oskarżeni są o rozmyślne morderstwo, popełnione na Annie Simonównie, podsądny pod 4) oskarżony jest o udzielenie pomocy w morderstwie.

Podczas odczytania aktu oskarżenia były rotmistrz Bojczew zachował się prowokująco i śmiał się po kilkakroć głośno; na twarzy Nowelicowa widocznym było wielkie przygnębienie, a żandarm Wasilew sprawiał wrażenie ślepego narzędzia swych przełożonych.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania winowajców. Żandarm Wasilew przyznał się od razu do winy, oświadczył jednak, że grozę położenia zrozumiał dopiero wtedy, kiedy Anna Simon uciekła z doróżki, wołając pomocy. Prefekt policyi Nowelicz również nie zapierał swego współdziałania w popełnionem morderstwie, zapewniał tylko, że ręką swą Anny nie dotykał, raczej udusił ją Bojczew. Co więcej, Bojczew zawezwał go (Nowelicowa), aby rozkazał żandarmowi Wasilewowi zamordować Annę. Gdy zaś ten wzbraiał się, Bojczew powtarzał kilkakrotnie: „Książę życzy sobie tego“. Słowa te wywołały ogromne oburzenie wśród przysłuchującej się procesowi publiczności, która nie mogła wyjść z podziwu, że zbrodniarz mógł się posunąć do takiej bezczelności, aby zwać winę tego okropnego zajścia na księcia Ferdynanda. Kiedy publiczność i sędziowie ochłonęli z oburzenia, przystąpiono do przesłuchania samego Bojczewa. Ten zaprzeczył w s y s t e m u (!). Oświadczył wręcz, że Anny nie zamordował, że nikomu takiego polecenia nie wydał i że wreszcie nie pisywał listów do Anny, które znaleziono w jej mieszkaniu, a które, odczytane w sądzie, dosadnie charakteryzują mordercę.

Ojciec Bojczewów należał do bandy zbójckiej w Bułgarii, która była postrachem podróżnych; umarł w więzieniu.

Zeznania świadków były dla podsądnych, mianowicie dla byłego rotmistrza Bojczewa, obciążające.

Prokurator wnosi o karę śmierci dla głównych oskarżonych: Deczki Bojczewa, Karola Nowelica i Bogdana Wasilewa.

✱✱✱✱

(Przedruk wzbroniony.)

Miłość ułomnej

NOWELKA.

Napisał dla „Pracy“ C. K.

I.

Słońce chyliło się ku zachodowi, na ulicach zaczęło się ściemniać, tu i owdzie

zabłysło już światło latarni. Przy oknie, na pierwszym piętrze, siedziała młoda dziewczyna; podparła głowę na rękę i przypatrywała się obojętnie ruchowi ulicznemu. Błada jej twarz, ozdobiona pieknymi, czarnymi oczami, miała wyraz smutku, i przypominała twarz męczenniczek.

Nie byłaż ona w istocie męczenniczka, owa nieszczęśliwa dziewczyna, której kształtna, pełna wdzięku główka wpaadała pomiędzy dwa ogromne garby? Pośtać jej była potworna, ale serce wzniosło i szlachetne.

I siedziała tak codziennie o tej porze, przy otwartem oknie, pomimo, że na dworze chłodno już było.

Nagle, z głębi pokoju dał się słyszeć głos matki.

„Zaziebisz się, moje dziecko!“

„O nie, mam, mam ciepły szal!“

„To nie wystarczy! Zamknij lepiej okno!“

„Zaraz“, prosiło dziewczę, „tak jeszcze ciepło — chwilkę tylko!“

Ach, wszakże o tej porze wracał zawsze „on“, wymarzony jej ideał, który nie miał pewnie wyobrażenia o uczuciach, jakie widok jego wywołał w sercu nieszczęśliwej.

Po upływie kilku minut zarumieniła się młoda dziewczyna — tam, na skrajcu ulicy, ujrziała ukochanego!

Gdy młodzieniec zbliżał się do okna, podniósł głowę i rzekł z uśmiechem:

„Piękny wieczór, nieprawdaż, panno Rózo?“

„O tak, bardzo“, szepnęła zmieszana. Młodzieniec zniknął w bramie.

II.

Róza siedziała na fotelu, z założonymi beczynnymi rękami, i marzyła o swej miłości. Zapominała nieraz o swym garbie, oddając się najśladzszym złudzeniom — myślała o szczęściu, o posiadaniu ukochanego, i cały świat przedstawiał jej się w zupełnie innych, świetnych kolorach.

Ideał jej, hrabia Zygmunt, odgrywał w tych marzeniach rolę bohatera; nie zważał na jej ułomność, kochał ją i przysięgał wieczną miłość. Rzeczywistość była potem dla niej tem okropniejszą, pomimo to, nie byłaby się wyrzekła za nic w świecie rozkosznych swoich snów szczęścia!

Ale nieraz popadała w prawdziwą znowu rozpacz! Któż może, oprócz rodziców, kochać takiego potwora? I wtedy z pięknych jej oczu spływały łzy ciężkie, palące....

Róza popadała ciągle z jednej ostateczności w drugą.

Zamyślona, na wpół przytomna, nie uważała, że okno otwarte, i że na dworze zimno coraz bardziej się zwiększało.

„Chcesz się koniecznie zaziebić, Rózo“, zawołała znowu matka, zbliżając się i zamykając okno.

Potem pochyliła się nad córką i ucałowała serdecznie białe jej czoło.

Róza, wzruszona, postanowiła powiedzieć matce tajemnicę swego serca.

„Hrabia Zygmunt rozmawiał ze mną!“ szepnęła. „Jaki on uprzejmy!“

„Uprzejmy? żartujesz pewnie!“ odparła matka szorstko. „Od czasu, jak u nas mieszka, nie zapłacił jeszcze ani grosza, nie wiem, czy to można nazwać uprzejmością!“

Ta brutalna kwestya pieniężna przeraziła Różę. Więc i on nie był szczęśli-

wym? Może był bardzo biednym, może cierpiał niedostatek, głód...

O Boże!

Do matki nic już o nim dziś nie mówiła.

III.

Ojciec Róży, pan D., bogaty kupiec, wynajął chętnie dwa pokoje w swoim domu hrabiemu Zygmuntowi, olśniony jego tytułem i miną wielkiego pana.

I pomimo, że młody hrabia nie myślał dotąd o zapłaceniu komornego, to pan D. nie wspominał mu nigdy o tem, czując się dumnym z takiego lokatora.

Kilka dni później, gdy rodzice Róży pili właśnie kawę w salonie, weszła służąca z oznajmieniem, że pan hrabia życzy sobie mówić z państwem.

„Ach, doprawdy, to pan“, zawołał D. „Zawiele zaszczytu! Trzeba mi było dać powiedzieć, byłbym naturalnie przyszedł sam do pana!“

„Byłbyś mnie pan pozbawił przyjemności zobaczenia pani D.“, odrzekł hrabia z grzecznym ukłonem.

„Bardzo nam to pochlebia, bardzo, bardzo... Chcesz pan zapewne zapłacić za mieszkanie — poszukam zaraz ksiądzeczki — zaraz“....

Hrabia Zygmunt uśmiechnął się lekceważąco.

„Niepotrzeba! Dajmy pokój tym drobnostkom. Mówmy o rzeczach poważniejszych“.

I siadając na podanem mu krześle, rzekł uroczyście:

„Wynajmując mieszkanie u pana, wspominałem o moim wuju, mieszkającym w Ameryce, a posiadającym kilka milionów — Ja jestem jedynym jego spadkobiercą!“

„Nie przypominam sobie wcale...“ szepnął D.

„Przepraszam, wiem napewno, że mówiłem o tem. No — mniejsza o to, główna rzecz jest ta, że mój wuj umarł!“

„Ah, więc jego miliony...?“

„Należą do mnie!“

Hrabia umilkł, ciesząc się wrażeniem, jakie wiadomość ta wywołała na państwu D. Po chwili rzekł znowu z udanym wzruszeniem:

„Ale pieniądze te są mi obojętne, nie przyjmę ich nawet, jeżeli nie otrzymam ręki tej, którą wybrałem sobie z pomiędzy wszystkich kobiet...“

I kłaniając się nisko przed zdumionym kupcem, dodał uroczyście:

„Panie D., ja, hrabia Zygmunt W., mam zaszczyt proszenia o rękę córki pana, panny Róży“.

Piorun, spadający w środek salonu, nie byłby wywołał większego zdziwienia, jak te słowa. Państwo D. o mało nie stracili przytomności. Ten wielki arystokrata, milioner, chce się żenić z ich córką!

„Żartujesz pan!“ zawołał ojciec D.

„Ach, to być nie może“, zakała matka. „Moje dziecko! Moja kochana córka! Czy to prawda? Ach Boże!“

„Pani“, rzekł hrabia Zygmunt z godnością, „panna Róża jest tak czystą, słodką, niewinną, tak się różni od panien wielkiego świata, że musiałbym być głuchym i ślepym, gdybym nie potrafił ocenić jej przymiotów. Kocham ją, i odbiorę sobie życie, jeżeli mi jej nie dacie!“

Rodzice stracili do szczytu głowę. Nie pytając już o nic, pobiegli do drzwi, wołając:

„Rózo! Rózo!“

Młoda dziewczyna przybiegła zdumiona, zaniepokojona, nie wiedząc o niczem.

„Moja córko“, odezwał się ojciec poważnie, „hrabia Zygmunt, który właśnie oddziedziczył po wuju kilka milionów, oświadczył się o ciebie!“

Róża krzyknęła, i zemdlona, upadła na ziemię.

IV.

Róża była już od tygodnia narzeczona. Hrabia przebywał całymi dniami u państwa D., jedząc i pijąc z wybornym apetytem, a zawsze był równie czuły i serdeczny, tak dla Róży, jak i dla jej rodziców. Obecność ukochanego zmieniła zupełnie nposobienie młodej dziewczyny. Dawniej smutna, zamyślona, była teraz wesoła, swobodna, śmiała się, śpiewała, i rozweselała cały dom.

Pierwszego zaraz dnia przyniósł jej hrabia bukiet białych róż.

„Różyczko moja“, szepnął czule, „tym białym różom, twoim siostram, powierzyłem tajemnicę mego serca. One ci powiedzą, jak bardzo cię kocham!“

Pewnego dnia przyszedł wcześniej, niż zwykle.

„Ojczy D.“, zawołał tryumfalnie, „sprawa już jest załatwiona! Od dziś jestem dziedzicem całego majątku! Ale notaryusz żąda natychmiast sześciu tysięcy marek, na pokrycie kosztów stempla i .t d., a ja ich w tej chwili nie mam!“

„Mogę ci je zaraz dać, kochany zięciu!“

„Wybornie! Allons! Chciałbym jak najprędzej zakończyć te formalności!“

Dziesięć minut później biegł do notaryusza, mając w kieszeni sześć tysięcy marek D.

Odtąd zniknął bez śladu.

Napróżno stała Róża godzinami przy oknie, oczekując jego powrotu! Zniknął, jak marzenie!

Ów świetny hrabia był prostym oszustem, umiejącym wyzyskać miłość nieszczęśliwej ułomnej i próżność ograniczonych jej rodziców.

Biedna Róża! Z całego jej szczęścia został tylko bukiet'zwidłych róż, jedyne wspomnienie ukochanego, szalonych marzeń i nadziemskiej radości!

Na początku wiosny umarła, z oczami zwróconymi na okno, i zeschniętymi różkami w drobnych, wychudłych palcach. Był to, to pomimo wszystkiego, najdroższy jej skarb!

Biedna Róża!



Z tygodnia na tydzień.

Właściciel hotelu (wchodzi, nisko się kłaniając). Pan raczyłeś mnie zawołać, wszak tak?

Gość hotelowy. Tak jest. Proszę, zajmij pan miejsce. — Chciałem panu zakomunikować... Ach tak, — otóż chciałem wyrazić zadowolenie swe z pańskiego pokoju. Ładne, eleganckie urządzenie, dobra kuchnia.

Właściciel. Jestem nader szczęśliwy z tego uznania.

Gość. Proszę. — Zmuszony jestem poruszyć tu jednak inną, cokolwiek drażliwą kwestyę: otóż oczekuję pieniędzy. Do dnia dzisiejszego pieniądze nie nadeszły, tymczasem okoliczności zmuszają mnie do wybrania się w podróż.

Właściciel (podnosząc głos). Panie, przedewszystkiem muszą być uregulowane rachunki!

Gość. Bezwarunkowo. Rachunek mój wynosi 126 marek, ale ponieważ mi pieniądze nie nadeszły —

Właściciel. To mnie nic nie obchodzi!

Gość. — Otóż chciałem panu zakomunikować, że moi krewni, którzy się tu zjadają po mnie, zapłacą. Pan im ostatnie moje przesłesz pożeganie, kończę bowiem wszystkie rachunki w życiu.

Właściciel (niezmiernie przerażony). Przecież pan nie zamyślasz o czemś — jakby tu rzecz... o samobójstwie?

Gość. Panie, przez całe życie dbałem o mój honor i dbać nie przestanę: nie mogąc wyrównać rachunku, spłcę go ot tem (wskazuje na rewolwer).

Właściciel. Gwałtu! Pan mnie chcesz zrujnować! Cały mój zakład ucierpiałby na tem! Policya! badanie! śledztwo — samobójca w hotelu. — Nie, nie, panie, pan mi tej krzywdy nie wyrządzisz.

Gość (grobowo). Muszę spłacić rachunek.

Właściciel. Dam panu radę: tam, naprzeciwko, jest też hotel pierwszorzędny, konkuruje z moim: idź pan tam się zastrzelić, ja kwituję pana z rachunku.

Gość. Panie, to być nie może. Ja musiałbym jechać do Białogrodu — brak mi pieniędzy, nie mogę, panie.

Właściciel (daje). Oto są pieniądze na bilet, proszę. Druga klasa kosztuje 21 marek.

Gość. Jeździłem zawsze I-szą klasą.

Właściciel (dodając). Oto jest 30 marek, proszę.

Gość. Muszę dać napiwek kelnerom i zapłacić za dorózkę. —

Właściciel (woła). Jaśnie wielmożny pan wyjeżdża! Hej kelner, przedko zawołać dorózkę, znieść kufer — (do gościa) odprowadzę pana do dorózki — (wyprowadza go, po chwili wraca sam do pokoju, obciera spoczone czoło i zaczyna spokojnie oddychać).

Gość (w doróżce licząc pieniądze, mówi do siebie): Brawo, zarobiłem tu tydzień utrzymania darmo i prócz tego 35 marek. Jeśli mi tak pójdzie dalej to za rok jestem kapitalistą...
...ki.



Czerwcowego słońca blaski
Złocą rosły dąb pod lasem,
Bluszcz otulił go zielonym,
Przeplatany w kwiaty pasem.

Na omszałej korze dęba,
Gdzie konary rozchylone,
Dwa wycięte widać serca,
Łuczną strzałą połączone.

Niegdyś, może w taki dzionek,
Zakochani tutaj stali
I te znaki, na pamiątkę
Swej miłości wycinali.

Czy los spełnił ich nadzieje?
Czy dziś o tem pamiętają?
Czy w swem szczęściu lub nieszczęściu
I dąb stary wspominają?

Czy ich miłość pozostała
Jak wyraźne w korze znaki?
Czy śpiewają hymn miłości,
Jak w koronie dębu ptaki?

Czy ich serca połączone,
Jak te nieme znaki w korze?
Czy pod wspólnym żyją dachem,
Razem jedno dzielą łożę?

Czy jak leśne to małżeństwo,
Co w miłosnym trwa uścisku,
Ręka w rękę idą zgodnie
Po raniącym życia rzysku?

Może jedno, drugie płacze,
Może oba bić przestały,
Może tylko po dwóch sercach
Dwie mogiły pozostały.

Może jedno w niebie tęskni,
A to drugie tu na ziemi,
Może! któż to wiedzieć może!
Niebo niech ma litość z niemi.

Może los je porozrywał,
Może zawiął wiatr przeciwny
I w dwie różne poszły strony,
Doli ludzkiej los tak dziwny.

Może on opuścił biedną,
Może ona go zdradziła,
Może żyją, może kryje
Oba serca dziś mogiła.

Może z całej tej sielanki
I miłości jej zadatkem,
Dąb i serca w nim wycięte
Dziś jedynym, niemym świadkiem.....

Brühl 1897.

Witold Leitgeber.

KRONIKA.

Przed kilku dniami pojawiła się w piśmie codziennych wiadomości, że znany przemysłowiec i fabrykant likierów p. Kasproicz z Gniezna zakłada w Kurytybie w Brazylii dom handlowy. Pisano o tem, ot tak od niechcienia, w takiej formie, jakby chodziło naprzykład o założenie jakiej filii w Swarzędzu, Kostrzynie lub w innym jakim gnieździe naszego Księstwa, a mojem zdaniem krok pana Kasproicza jest wielkiego znaczenia dla naszego handlu. Najpierw z tego powodu, że jest on oznaką, iż zaczynają się u nas pojawiać jednostki rzutne i przedsiębiorcze, a powtóre dla tego, że jest to pierwszy objaw, że handel nasz zaczyna wychodzić z parafialnej skorupy i szukać dróg zbytu dalej, że handel nasz zaczyna wychodzić po za graniczne słupy naszych małych prowincjonalnych stosunków. Może ten krok pobudzi inne gałęzie naszego przemysłu do rozważ, czy nie należy iść za danym przykładem. Ba! ale cóż my możemy wywozić, oprócz zboża, okowity i skór? Na to odpowiedź: „Możemy wywozić to, czego gdzieindziej pożądamy“. Dokładniejsze wskazówki daje nam „Towarzystwo handlowo-geograficzne“ we Lwowie. Wiem jednak, że nikomu z naszych przemysłowców ani przez głowę nie przejdzie, aby sam się postarał o takie wskazówki. Pod pewnym względem przemysłowcy mają słuszną; od czegoż bowiem są pisma i codzienne i tygodniowe. Ich to obowiązkiem w sprawie się rozpatrzyć i dać wytyczne. Myślę, że „Praca“ jako pismo poświęcone interesom przemysłu i handlu w pierwszym rzędzie ma obowiązek zająć się sprawą tą dokładnie — poświęcam więc mą „Kronikę“ wyłącznie tej sprawie. Sekcja handlu wywozowego „Tow. han-

dlowo geograficznego“ sprawdziła mianowicie możliwość wywozu z Galicyi dębów, sosen, wędlin, mąki pszennej, szczecin, a zwłaszcza chmielu do Londynu. Towarzystwo chętnie wskaże adresy kupców londyńskich i warunki przez nich stawiane. — Jasnem jest, że to co się stosuje do Galicyi nie trudno przenieść na nasze stosunki. — Dalej pisze owa sekcyja:

„Skutkiem nawiązania korespondencyi z zakładami, które wytwarzają towary zdolne do eksportu z jednej, a rodakami zamieszkałymi za granicą z drugiej strony, stwierdzono, że wywóz wielu towarów krajowych jest możliwy, a założenie spółek komisowych za granicą, specjalnie w tym celu w Genewie, bliskiem urzęczywistnienia. I tak *obuwie, koszyki i wędliny* nadają się pono najlepiej do wywozu do Szwajcaryi. — Nadmieniam zaraz na tem miejscu, że staraniem „Tow. handlowo-geograficznego“ udało się otworzyć do Szwajcaryi drogę zbytu dla płócien korczyńskich. — Zbyt tkackich wyrobów korczyńskich — pisze sekcyja handlowa dalej, ułatwiono przez wskazanie producentom znacznej firmy polskiej (Landańskiego) w Buenos Ayres“.

Podanie bliższych wiadomości o zapotrzebowaniu wódek w Brazylii zachęciło fabrykantów naszych do zbywania tego towaru do polskich kolonii w stanie Parana i, co za tem idzie do uregulowania stałego stosunku wywozowego z temi odległymi krajami. Wyprawa dyrektora Towarzystwa dr. Kłobukowskiego nie pozostanie zapewne bez skutku dla tych usiłowań. — Wyprawa ta wydała bardzo pomyślne rezultaty.

Sprawdzono dalej, że w Rumunii poszukiwane są bardzo: wosk, papier, *obuwie, kapelusze*, korki, także *włóscie*. Natrafiono tam na kupców Polaków, którzy objawili wszelką gotowość sprowadzania towarów z krajów polskich, tak, jak to czynią dotąd z innych krajów.

Nie chcę obciążać zbytnio kroniki wyliczaniem dalszych czynności i zdobyczy tego czynnego Towarzystwa — tu tylko jeszcze zwrócić uwagę, że bardzo łatwo byłoby nawiązać stosunki bliższe z tem Towarzystwem, które tej łączności pragnie i szuka.

Robiono tu podobno przed kilku laty próbę nawiązania takich stosunków, ale starania te speliły na niczem. Wzdrygnięto ramionami, uważając handel wywozowy jako „utopią“, tymczasem pan Kasproicz pokazuje, że ta rzecz wcale nie jest utopioną, a jestem przekonany, że zysk wynagrodzi podjęte ryzyko i trud.

Ubiegłego roku byłem w Berlinie, i dowiadywałem się u zawodowców o stosunki zarobkowe i fabryczne. Powiedziano mi: „Berlin eksportuje bardzo dużo z branży konfekcyi męskiej i damskiej.“ Błysła mi wtenczas myśl, czyby z Poznania nie można takich towarów wywozić; objawiłem ten zamiar jednemu z przemysłowców berlińskich. Odpowiedział mi na to:

„Gdybyś pan miał w Ameryce zdolnego komisjonera, któryby się zajmował umieszczeniem pańskiego towaru, możeby się sprawa udała.“

W tem cały sęk, że nietylko nie znam żadnego poczciwego Jankeesa, ale wogóle nie znam nikogo, komubym mógł sprawę taką powierzyć, a więc zasiadłem z moją myślą na piasku, i znowu gryząc piórko

o niej myślę. Zwierzam się z tą idea w „Kronice“, ponieważ mam małą nadzieję, że może znajdzie się drugi Kasproicz w branży konfekcyjnej i założy dom handlowy dla tych towarów także w tamtej okolicy, t. j. w Brazylii. Co prawda to trzeba by dokładnie zbadać wprzódy grunt i konjunktury wszelakie, ale nie byłoby to trudnem, ponieważ lwowskie „Towarz. handlowo-geograficzne“ chętnie służy wszelkiemi informacyami.

Kto odważny, niech zapuka i spróbuje. Może ten i ów uśmiechnie się na te moje propozycye, — niechaj się śmieją. Zobaczymy, co będzie za lat 30. Kto dożyje, ten się przekona, że wówczas niejedna firma poznańska, ale kilka zajmować się będzie eksportem rozmaitych towarów.

Warunki nasze pchają nas do przemysłu i handlu — a chociaż niechętnie wchodzimy na tę drogę, ale postęp jest niezaprzeczony.

Kończę moją „Kronikę“ wyrażeniem nadziei, że chociaż może nikogo nie pobudzę do czynu, to jednak wzbudzę zainteresowanie dla handlu wywozowego. Oby, chociaż taki był skutek mych uwag.

Gerwazy.

Rozmaitości.

Z Rapperswylu donoszą nam, że dla muzeum narodowego tamtejszego zbliżają się chwile uroczyste. Dnia 9 sierpnia zjadą się tam wybitni przedstawiciele wychodźstwa polskiego na posiedzenia rady muzealnej, oraz komisji nadzorczej Skarbu Narodowego. Pierwsza zbiera się w celu wysłuchania sprawozdania o stanie muzeum, naradzenia się nad jego potrzebami, wreszcie rozdzielenia stypendyów z zapisu ś. p. Krystyna Ostrowskiego, będących w rozporządzeniu rady. Ze sprawozdania dowiemy się, iż muzeum ciągle się z bogaca, domyślić się będziemy mogli, że są ludzie, którzy z prawdziwym poświęceniem dla niego pracują, ale przyjdzie nam też na myśl niewątpliwie, że możnaby wiele więcej zrobić przy większem z kraju poparciu. Komisya nadzorcza skarbu robi bilans funduszu narodowego, który stale wzrasta, dotychczas głównie, dzięki poparciu rodaków naszych w Ameryce.

Po zjazdach, *dnia 11 sierpnia, odbędzie się uroczystość poświęcenia mauzoleum Kościuszkii* w którym złożono serce wodza narodowego, ofiarowane przez rodzinę hr. Morosinich. Na uroczystość tę zbierze się nie tylko emigracya, ale i goście z kraju. Z zaboru austriackiego, jak tu wiadomo, wybiera się pewna liczba włościan, ich obecność będzie najlepszym dowodem, że duch naczelnika, którego serce spoczywa obecnie w polskiej twierdzy na gościnnej obcej ziemi, żyje w narodzie, że jest dziś potęgą budzącą i powołującą do czynu ten lud, który, tak przezeń był ukochany. Obyśmy jak najwięcej widzieli tu siermięgi chłopskich w dniu, poświęconym czci bohatera — uświetnią one lepiej uroczystość od najokazalszych deputacyi.

Publiczność polska, przebywająca w tym czasie w wielkiej liczbie za granicą, powinna jak najchętniej zebrać się na poświęcenie mauzoleum do Rapperswylu.

O ułanach polskich podaje podporucznik ułanów galicyjskich, p. Wł. Jagielski, następujące szczegóły z czasów najpóźniejszych: »Pułki ułan-skie, z Polaków złożone, istnieją dziś tylko w armii austriackiej, i stanowią czoło jazdy cesarskiej. Wszystkie z nich posiadają chlubną przeszłość,

najstarszym jest 1 pułk ułanów, uformowany w 1791 roku, najmłodszym 13, uformowany r. 1866. Czyny wojenne tych pułków nie robią wstydu dziadom i ojcom z pod Somosierry, Berry au Bac, Stoczką, Domania i Boremla. Szwadrony 1go pułku ułanów pod Oświęcimem w 1866 r. rozproszył pułk jazdy pruskiej; rotmistrz Leman wyprzedził daleko szwadron, a skłoniwszy się dowódcy nieprzyjacielskiemu szablą, dzielnie cięciem zwałił go z konia; sam został roznieiony na szablach nieprzyjacielskich. Atoli ułani pomścili jego śmierć dziarską szarżą. Drugi czyn świetny, to szarża ułanów pod Custozą. Po powstaniu 1863 roku wielu Polaków, którym ośmioletnia służba groziła, a którzy brali udział w powstaniu, tułało się za granicą. Gdy wojna w 66 roku wybuchła, ogłoszono, że kto na ochotnika na czas wojny się zgłosi, ten po wojnie od dalszej służby uwolniony będzie. Odezwa ta zgromadziła wybór młodzieży polskiej pod sztandar »pułku ułanów ochotników«, których organizowaniem zajęli się hr. Starzeński i dzisiejszy generał Rodakowski. Pod Custozą stał ten pułk na lewym skrzydle austriackim; a w dzień bitew, d. 24 czerwca, dowódca pułku otrzymał krótką instrukcję: atakować na przebój, co zobaczy. Bateria konna dała kilka razy ognia do ukazujących się szwadronów jazdy włoskiej, a za nimi puścił się pułk uformowany kolumnami. Jazda włoska demaskowała piechotę, stojącą wzdłuż szosy wysadzonej drzewami. Ułani nie zważając na ogień, przebyli przestrzeń wynoszącą 2000 kroków galopem, poczem w rozszypce uderzyli na piechotę z niepochoowaną furją. Dopiero parowy głębokie zatrzymały ich zapęd. Wtedy zwrócili konie i ponownie uderzyli na piechotę. Tym sposobem 500 koni ułanów zmieściło 15,000 dywizyj pieszą księcia Humberta włoskiego; stratą połowy koni i ludzi odkupiono unieruchomienie całej dywizyj pieszej, której Włosi nie śmieli ruszyć, podczas gdy arcyksiążę Albrecht przebiegał centrum włoskie. Późniejszy, dziś nie żyjący rotmistrz Longchamps de Berrier ocalał tu życie Rodakowskiemu, zwalisz pięciu Włochów strzałami z rewolwera. Arcyksiążę Albrecht zapytał go, gdzie się tak dzielnie nauczył robić bronją, a odpowiedź brzmiała: pod Kobylanką. — Krew ułańska w armii austriackiej nie wygasła; dziś polskich jeźdźców pełno po wszystkich pułkach, w Insbruku, w Welsie, i świadczą, że Polak na jeźdźca stworzony.»

Złote myśli

Po długim rozmyślaniu i naradzaniu się, przystępuj do mówienia i do czynienia.

Nie słowa, ale uczynki mądrego Bóg osobliwie szacuje, bo mądry i gdy milczy Boga chwali.

Lepiej często z samym sobą niż z drugim rozmawiać.

Wiadomości.

Nowy Bank parcelacyjny, spółka z ograniczoną poręką, założony został w Poznaniu. Pojedyncze udziały wynoszą 50 mr., odpowiedzialność za 200 mr. Zarząd stanowią pp. Ignacy Sikorski, który kilka lat pracował przy spółce parcelacyjnej, i pan Marcinkowski. Do rady nadzorczej należą między innymi p. mecenas Czypicki z Koźmina, p. dr. Jarnatowski, pp. Paten, Kwaśniewski i inni. Będzie to z rzędu trzeci bank, zajmujący się parcelacją ziemi.

Pan B. Kasproicz, zaszczytnie znany fabrykant likierów w Gnieźnie, zakłada w Curytybie w Brazylii dom handlowy do spółki z p. Radziszewskim, bankierem w Warszawie. Równocześnie zakłada p. Kasproicz filią swego handlu w Buenos Ayres, stolicy rzeszypospolitej argentyńskiej.

Jedną z najsmutniejszych kart w dziejach przemysłu naszego — pisze »Dziennik Kujawski« — jest pewnie historia browarów grodzkich. Wywóz piwa grodzkiego z browarów tamtejszych wzrasta bezustannie, jak wykazują następujące cyfry podatku browarowego:

I tak w r. 1863 opłacali piwowarzy grodzicy 2972 mk., w r. 1873: — 8744 mk., w r. 1883: — 29,162 mk., w r. 1893: — 35,890 mk., a w r. 1895/6: — 47,047 mk. W porównaniu z rokiem 1883 produkcja piwa roku 1895/6 była niemal dwa razy tak wielką. Nie brakło więc i nie braknie zbytu, co więcej, piwo grodzkie znajduje odbyć coraz szerszy w Niemczech, a nawet za granicą, dla czegoż więc polscy piwowarzy tamtejsi utrzymać się nie mogli?

Kamienicę przy ulicy Berlińskiej w Poznaniu nr. 13, należącą do spadkobierców Seidemanna, kupił za 317,000 marek kupiec Bertold Hamburger.

Kupno. Pan Adamczewski z Urbanowa pod Opalenicą nabył resztę, 315 mórg, z dóbr Mielęcinka pod Grodzikiem od Banku parcelacyjnego w Poznaniu, który to bank, nabywszy Mielęcinek od p. Ciecierskiego przed kilku tygodniami, całkiem już go rozparcelował.

Wilda. Pan Waligórski sprzedał grunt swój przy ulicy Wilowej p. Hassemu za 18,041 marek.

Jeżyce. Pani Helena Szermer kupiła od właściciela kamienicy p. Józefa Zielińskiego kamienicę przy ul. św. Jadwigi nr. 13 za 72,000 mk. — Kupiec Rudolf Reiche z Poznania sprzedał swą kamienicę w Jeżycach przy ul. Kościelnej nr. 43 właścicielowi młyna p. Nicklowi w Jeżycach za 25,500 mk.

Gniezno. Kamienicę przy rynku, własność p. Stanisławy Kugler, nabył drogą dobrowolnej sprzedaży p. M. Górny za 93,000 marek. — Kamienicę na Nowem Mieście należącą do piekarza Fettenhauera, kupił restaurator p. Jachimowicz za 22,000 mk.

Inowrocław. Dobra Mątwy, obszaru 640 mórg, nabył od pana Barkowskiego pan Priboth z Saksonii za 111,000 marek.

Ryczywół. Nieruchomość p. Feldmanna sprzedano na subhaście p. Drewlerowi za 1580 marek. Do tej własności należy 10 mórg roli.

Nowe. (Prusy Zachodnie.) Resztę rozparcelowanego folwarku Zabudownia, obszaru 609 mórg nabył jakiś właściciel z Bydgoszczy za 75,000 marek.

Brodnica. (Prusy Zachodnie.) W dobrach Karbowo, zakupionych i rozparcelowanych przez berliński »Landbank«, odkryto znaczne pokłady wybornej glinki, nadającej się do wyrobów kamionkowych a nawet porcelanowych. »Landbank« zamierza tam założyć fabrykę porcelany i kaśli do pieców.

Lubawa. (Prusy Zachodnie.) Rodak nasz p. Kaźmierz Szulc z Zalesia w Lubawkiem, nabył na subhaście w sądzie tutejszym bardzo tani piękny majątek w Tyliczkach za 41,700 marek.

Wąbrzeźno. (Prusy (Zachodnie.) Wies Mgowo, dawniej w chełmińskim, dziś w wąbrzeskim powiecie, 2580 mórg, nabył p. Apollinariusz Diałowski z Mirakowa za 533,000 marek. Mgowo znane z najlepszej ziemi radzyńskiej, która uchodzi za najurodzajniejszą w Chełmińskim.

Ostatnie wiadomości.

W procesie Anny Simon wydał sąd w nocy z dnia 29 na 30 lipca następujący werdykt: Były rotmistrz Deczko Bojczew i Nowelic uznani zostali jednogłośnie z przyznaniem łagodzących okoliczności winnymi rozmyślnego morderstwa; żandarma Wasilewa uznano winnym bezrozmyślnego morderstwa również z przyznaniem łagodzących okoliczności; Mikołaj Bojczewa uwolniono.

Chleb dla swoich.

Zapytują nas, w którym mieście można prowadzić z powodzeniem **handel artykułów dewocyjnych, skład papieru i artykułów piśmiennych, handel drogeryjny, oraz skład cygar, papierosów** i t. d. Licznych naszych przyjaciół prosimy o dokładne i dobre informacje.

W pewnym miasteczku Księstwa brak **polskiego składu garderoby męskiej, oraz składu kapeluszy i czepków kobiecych**. Nazwisko miasta poda administracja »Gońca Wielkopolskiego.«

W jednym z mniejszych miast naszego Księstwa daje się uczuwać brak **polskiego składu garderoby, jakoteż strojów, nawet rzeźnik Polak** znalazłby w mieście tem dobre i pewne utrzymanie. Zgłaszającym się wskaże miejscowość, o której powyżej mowa, administracja »Gońca Wielkopolskiego.«

Aptekarz lub drogerzysta Polak mógłby się osiedlić w jednej wielkiej wsi Prus Zachodnich. Listy ze znaczkiem na odpowiedź należy przysłać do redakcyi »Gaz. Bydgoskiej« Bydgoszcz, ulica Fryderykowska l. 42.

Obrona prawna.

Dwa ważne wyroki dla Towarzystw naszych. »Sokół« grudzieński wygrał proces przed najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie.

Policja zażądała swego czasu od »Sokoła« statutów towarzystwa, a kiedy jej wręczono takowe w języku polskim, — bo takie tylko istniały, — domagała się tłumaczenia niemieckiego. »Sokół« oparł się temu żądaniu, lecz na zażalenia u prezesa rejencyjnego w Gdańsku odpowiedziano, że tego wymaga ustawa o języku urzędowym. Wobec tego wytoczył proces pan mecenas dr. Łaszewski w imieniu »Sokoła« przeciw naczelnemu prezesowi prowincyi Zachodnio-pruskiej przed najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie. W tych dniach nadszedł wyrok nakładający kosztą procesu na p. prezesa naczelnego

Drugi ważny wyrok zapadł świeżo przed najwyższym sądem administracyjnym w Berlinie. Chodziło o niemieckie tłumaczenie sztuk teatralnych którego zazwyczaj władze policyjne w poszczególnych miejscowościach żądały od naszych Towarzystw przy urzędowaniu przedstawień amatorskich. Sąd administracyjny orzekł, że policja nie ma prawa żądać niemieckiego tłumaczenia. Wyrok zaznacza, że prawo o języku urzędowym dotyczy w lasnych wniosków interesowanej strony, nie zaś dodatków, o ile one

nie są integralną częścią, np. motywami tychże wniosków.

Sprawy tej bronił również osobiście w Berlinie mecenas p. dr. Łaszewski z Grudziądza. Stronę przeciwną zastępował jako komisarz ministerjalny radzca Didericy z Berlina.

Rady i wskazówki.

Do ostrzeżenia narzędzi dobrą jest mieszanina z gliceryny i spirytusu.

Desinfekcja. Wiadomo, jakie trudności przedstawia desinfekcja pokoju po chorych na dyfteryt, suchoty, szkarlatynę i t. p. Desinfekcja jest konieczną, aby zdrowych zabezpieczyć od zarazy. Lekarz włoski Palozzi po wielu próbach wynalazł następujący tani i skuteczny sposób pozbycia się niebezpiecznych towarzyszy: W pokoju szczelnie zamkniętym zapala się wiory nieco zwilżone, a dym zabija zarazki, Gatunek drzewa nie ma znaczenia, wiory powinny palić się przez 36 godzin.

Apteczka domowa.

Srodek przeciw piegom. Do 120 gramów wody destylowanej bierze się 2 gramy czystego kwasu solnego i 1 gram spirytusu lawendowego, a zmieszawszy płyn ten należycie przed każdym użyciem zwilżone, a dym zabija przez godzinę opuszczać pokoju. Jeżeli piegi nie znikną zupełnie to zbieleją znacznie.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Firmy.

Do rejestru firm sądu okręgowego w Poznaniu zapisano firmę: »Atlas. W Kostrzewski w Poznaniu«; właścicielem firmy jest kupiec, p. Władysław Kostrzewski w Poznaniu. Do rejestru spółek sądu okręgowego w Poznaniu zapisano przy firmie: »S. Durskiego następcą M. Kłosowski« co następuje: Interes przeszedł na mocy układu na własność kupca, p. Tadeusza Bielawskiego w Poznaniu, który go pod firmą: »T. Bielawski dawniej S. Durski« nadal prowadzi. — Do rejestru spółek sądu okręgowego w Ostrzeszowie zapisano przy firmie: »Bank Ludowy w Ostrzeszowie co następuje: W miejsce kontrolera, kupca, p. Jana Dirskiego z Ostrzeszowa, wybrany został kontrolerem kupiec, p. Władysław Gorgolewski w Ostrzeszowie.

Licytacje.

Restauracja na dworcu w Mosinie wydzierżawiona być ma dnia 13 sierpnia r. b. Do tego terminu do godz. 10 przyjmowane będą zapieczętowane oferty z podaniem ceny dzierżawnej, do biura kolejowego w Lesznie pod adresem »Angebot auf die Pachtung der Bahnhofswirtschaft zu Moschin«.

Zniesienie subhast.

Subhasta posiadłości mularza Bernarda Szulca w Gniewkowie nr. 47b i 168 zniesiona została.

Wystawy.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Katowicach. Na wystawie otwartej 20 z. m. reprezentowanych jest razem 66 firm warszawskich i z Królestwa Polskiego, przeważnie obsługujących rolnictwo, przemysł rolny i cukrownictwo. Z W. Ks. Poznańskiego weźmie udział w wystawie p. Leon

Czarliński z Inowrocławia, dyrektor fabryk firmy Petzold, który wystawi lokomobile i motory naftowe.

Powszechna wystawa artykułów spożywczych odbędzie się w Berlinie od d. 9 października do 9 listopada r. b. w pałacu »messy« przy Alexandrienstrasse 110. Fabrykantom polskim, chcącym wziąć udział w tej wystawie, udziela bezpłatnie bliższych informacji biuro handlowe J. Jaworskiego, Berlin, S., Brandenburgerstrasse 81, któremu poruczono jeneralne zastępstwo na prowincje polskie Niemiec, oraz na Galicyą i Królestwo Polskie.

Wystawa kucharska międzynarodowa odbędzie się w Wiedniu w dniach od 5—9 stycznia r. p. Protektorat nad wystawą przyjęła cesarzowa austriacka, a na czele komitetu złożonego z najwybitniejszych kucharzy, stanął wielki kuchmistrz dworu, August hr. Bellegarde. Zgłoszenia do uczestnictwa w wystawie komitet przyjmować będzie tylko do d. 1 września r. b.

Gospodarstwo.

Febra pologowa u krów. Pewien ziemianin podaje w nr. 38 „Wiener Landwirtschaftliche Zeitung“ nowy i zupełnie nieznaną sposób leczenia krów chorych na gorączkę pokarmową. Lekarstwa tego użył sprawozdawca na polecenie weterynarza okręgowego i przekonał się dowolnie o wielkiej jego skuteczności. Wiadomem jest, iż wymieniona powyżej choroba obejmuje przedewszystkiem mózg i mlecz pacierzowy, a prawie 90% chorób takich kończy się śmiercią. Zimne okłady na głowie i krzyżach, szczególnie w okolicy nerek, nie są wprawdzie środkiem leczniczym, ale zmniejszają ból i febrę; następnie przez dwa dni daje się chorej krowie pięć razy dziennie po 0,2 litra mocnej, gorzkiej czarnej kawy, a począwszy od dnia ósmego przez dni pięć po jednym litrze dziennie bardzo mocnego wina, a mianowicie najlepszego, jakie się mieć może. Oba te napoje wlewa się krowie za pomocą flaszki o wąskiej szyjce, bacząc uważnie, by nie z nich nie dostało się do płuc. Pokarm dostają krowy o ile zechcą w kształcie zupy z mąki. Nakrywa się je dużym kocem, spiętym z przodu i pozostawia go tak długo, aż wywoła ogólne spotnienie. Od kilku lat używa sprawozdawca tego lekarstwa, a w czasie tym wszystkie jego krowy odzyskiwały zupełne zdrowie.

Ogrodownictwo.

Sztuczne dojrzewanie pomidorów. Gdy jesień jest dżdżysta pomidory dojrzewają z trudnością i większa ich część gnije. Francuz Chomine wskazuje sposób zaradzenia złemu. Jeżeli chłodne noce i ciągłe deszcze odejmują nadzieję całkowitego dojrzewania pomidorów, trzeba wyrwać te krzaki, których owoce doszły normalnej wielkości i położyć poziomo pod oknami inspektowemi na warstwie suchych zupełnie liści. W ten sposób owoce dojrzewają i smak mają taki sam, jak owoce, które normalnie dojrzały na pnju.

Sprawozdania handlowe.

Zboże. Zaznaczony w ostatnim czasie zwrot ku lepszemu w stanie zbóż w Europie zmienił się naraz na gorsze pod wpływem zbyt gwałtownych ulew, połączonych z gradem, jakie nawiedziły Francją i prowincje naddunajskie. W ogóle nie zdaje się ulegać wątpliwości, iż stanu zasiewów w Europie nie można uznać za dobry i że zbiory w każdym razie będą naogół mniejsze, niż w roku ubiegłym. Nawet dobre urodzaje w Ameryce nie będą, zdaje się, w stanie w zupełności pokryć tegorocznego deficytu w zbiorach europejskich. W skutek tego tendencja zwykła zaznacza się na rynkach zagranicznych dość wyraźnie.

Wetna.

Poznań, 30 lipca. W interesie wetną panuje prawie zupełna cisza. Zaoferowane ceny są niższe od zeszłorocznych.

Chmiel.

Poznań, 30 lipca. Ostatnie sprawozdania z południowo-niemieckich ognisk produkcji chmielu donoszą, iż stan tamtejszych plantacji znacznie się polepszył, skutkiem deszczów, które spadły w ostatnim czasie, choć znów zbyt wygórowane nadzieje są mało uzasadnione. W Czechach spodziewają się zaledwie sprzętu średniego. W Belgii zbiór tegoroczny wyniesie zaledwie dwie trzecie zeszłorocznego. W Anglii będzie sprzęt niekonieczny z powodu pustoszących plantacje owadów. W Stanach Zjednoczonych obliczają, że sprzęt tegoroczny będzie znacznie gorszy niż w roku zeszłym.

Widoki urodzajów w gubernii kowieńskiej są następujące: oziminy wogóle dobre, zboża jare rosną zadawalniająco, konieczyna i trawy łąkowe wysmienite, słowem, spodziewają się plonu pomyślnego; w niektórych powiatach grad uszkodził zasiewy. W gubernii kijowskiej urodzaj żyta zadawalniający, przeynie gorszy; tylko w powiecie czehryńskim żyto i pszenica rokuja zbiór mniej niż średni, grad wybił ogromną ilość pszenicy i żyta.

Widoki urodzajów owoców. Wedle ogłoszonych sprawozdań współpracowników pisma pomologicznego „Ratgeber“ wychodzącego w Frankfurcie, są widoki zbiorów latosiach w Niemczech z sadów nie tegie. I tak udały się dobrze tylko następujące gatunki owoców: agrést, tereśnie, brzoskwinie i winogrona. — Zadawalniający zbiór będzie, jeśli burze częściowo nie zniszczą: gruszek, truskawek, orzechów, świętojanek i apryków. Zbiór mierny zapowiadają wszelkie gatunki śliwek i maliny, czerechy i wiśnie. Natomiast zbiór najpokupniejszych owoców tj. jabłek wypadnie z wyjątkiem Prus wschodnich — w całych Niemczech, nie wyłączając Ks. Poznańskiego, bardzo lichy. Dla prawie zupełnego braku jabłek i śliwek będzie popyt na gruszkę a mianowicie późniejsze gatunki wielki i ceny wysokie.



Paryż. M. W. S. — Sprawa już zdecydowana po dojrzałej rozwadze.

Bruksela. Dr. P. M. — Artykuł dobry, ale pachnie kozą, więc do kozza!

Praga. K. B. — Dobrze, ale prosimy o wskazanie numeru, w którym wiadomość ta była pomieszczoną.

Kamionna via Bochnia (Galicya). K. M. — Z przyczyn od redakcyi niezależnych wiersze Jego drukowane nie będą.

Lubawa. W. S. — Fabryka H. Cegielskiego w Poznaniu.

Poznań. Gwiazdeczce. — W języku polskim.

Sztum. P. adw. L. — Umieścimy 3 razy za 3 m.

Obernigk. P. prof. J. Bar. — Dziękujemy serdecznie za łask. życzliwość i za nadesł. nam 2 mr. Będziemy regul. wyselać pod wskazanym adresem.

Zielonagóra. P. W. Maciej. — Kwartalnik wysłany.

Wisnibwo. P. E. S. — Kwartalnik wysłany powtórnie, ew. zbyteczne numeru prosimy łask. rozdać pomiędzy znajomych.

Zakopane. P. A. Kąs. — Dziękujemy serdecznie za życzliwość, możemy jednak dopiero w przyszłym numerze umieścić.

Zapraszamy do przedpłaty

na

Sierpień i Wrzesień.

Humorystyka.

Dobrze zastosowane przysłowie.

Maż przyszedłszy na obiad, zasiada do stołu. Już zupa jest jakaś „niewyraźna“.

— Kto dziś gotował? — zapytuje nieśmiało.

— Mój mężusiu — tłumaczy żona — wzięłam się dziś sama do gotowania.

— A to dlaczego?

— Tak sobie, z nudów. Nie miałam co robić.

A maż, westchnąwszy z przekonaniem:

— O tak, próżniactwo jest początkiem wszystkiego złego...

Bezstronna macocha.

Do Maciejowej, która miała czworo własnych dzieci i jedną pasierbicę, przysłała Wojciechowa w odwiedzinę:

— A to co! rzekła Wojciechowa, widząc wszystkie dzieci na klęczkach.

— Kazałam im klęczeć za karę, bo mi zjadły śmietankę.

— I pasierbica także?

— Nie, ta nie jadła, bo moje jej nie dały.

— A dlaczegoż klęczy?

— Bo ja jestem bezstronną matką i tak ją Kocham, jak swoje własne dzieci.

Nauczyciel w kłopotach.

— Proszę pana profesora, kto wynalazł proch do zabijania ludzi?

— Schwarz.

— Czy ten Schwarz był barbarzyńcą?

— Co też ty mówisz, moje dziecko.

To był człowiek uczony.

— A dla czego barbarzyńców nazywają barbarzyńcami, kiedy to nie oni proch wynaleźli?

Z teatru prowincjonalnego.

W pewnym prowincjonalnym teatrze dawano tragedję. Bohater w czasie sztuki zabija niecnego intryganta, który wiele nabroił. Nagle zabity poczuł w nosie ogromnie swędzenie i choć chciał się wstrzymać, kichnął ogromnie. Nie tracąc fantazji, bohater dobywa jeszcze raz miecza i przyskakując doń, woła z patosem: »Ha, nędzniku! ty jeszcze dyszysz!«

Zgodny obrachunek.

W szabas wieczorem siedzi Szmul na progu swego domu i zanosi się od płaczu.

— Ny, czego ty płaczesz? — zapytał go sąsiad Jainkef.

— Ach tłumaczy Szmul — mię tak bardzo wzruszyło, jak dziś nam rabin powiedział: „z prochuś powstał i w proch się znowu obrócisz“.

— Aj, waj, na co płakać! — odpowiada Jainkef — żebyś ty był ze złota tobyś mógł płakać, bobyś stracił całe 100 procent, ale skoro jesteś prochem i w proch się znowu obrócisz, to przecie nic nie zyskasz i nic nie stracisz, po co tedy płakać?

Złośliwość, jakich mało.

Podłotek do „kuzynka“ gimnazyasty: — Ach, panie Karolu, jaki pan podobny do mojej osiemdziesięcioletniej babci. Do zupełnego podobieństwa tylko wąsów panu brakuje...

Zabawny opiekun.

Gromił opiekun swego pupila, Ze od nauki wciąż się uchyla! Pupil do serca wziął więc przestrożę I wkrótce rzeknie:

— Egzamin mogę

Złożyć publicznie z mej dojrzałości, Niech pan opiekun już się nie złości.

— Ech — ten mu na to — obądź się chętką, Gdyż nie chcę wcale, byś dojrzał prędko.

Dobra anegdota.

Pewien muzyk zaprosił raz Bülowa na próbę jenerałną swej suity koncertowej. Bülow przybył na wezwanie, usiadł przed orkiestrą i słuchając ciągle podnosił kapelusz i kłaniał się uniżenie. Po odegraniu całego »oryginalnego« utworu, zdziwiony kompozytor przychodzi do Bülowa i pyta komu się kłaniał.

Na to Bülow odpowiada:

— Panie jestem człowiekiem dobrze wychowanym. Słuchając wykonania pańskiego utworu, spotykałem co chwila starych moich znajomych, rzecz więc prosta, że witałem ich ukłonem.

Na Parnasie!...

(Quasi una fantasia).

Dosiadłem Pegaza i hetta! wio! na... Parnas. Przyszło mi to z łatwością wielką, bo... i komorne za kwartał zapłaciłem i krawiec pokwitował z należności i kieszeń nie zdradzała objawów suchot...

Tak, tak! proszę mi wierzyć, to są najgorsze wyboje na drodze, prowadzącej w krajinę... ehm!... nieśmiertelności.

Otóż na Parnasie zastaję popłoch nie do opisania...

Jowisz, ten gromowładny Jowisz szczyłka zębami i dygoce jak we febrze, Mars gramoli się na piec, Merkury zakopał się w bety puchowe, Neptunowi z pod balii widać zaledwie pięty. Wulkan kulawy wygląda przez dymnik, a Apolo kończy deklamować z przejęciem ostatni wiersz Rozbickiego:

Żeby się

Jak my się

Kochali się...

Na widok mnie wrzasnęli wszyscy chórem:

— A pan tu po co?

— Chciałem się przyjrzeć zbliżeniu laurów, nie wiem doprawdy jak wyglądają, i dla tego...

— Także się pan wybrał w porę! laury zapakowane! Wracaj pan, z kąd przyszedłeś!

— Jaktó? do miejsca intrygi i zawiści, źródła fałszu i obłudy, siedliska gębogryzów i pęcherzy, składu manekinów i marjonetek?

— To jeszcze niebo! mój kochany

— Ładne mi niebo!

— To raj! duszko, w porównaniu z Olimpem w czasie obecnym...

— Ależ, bogowie, miejcie litość nademną, przyszedłem odetchnąć chwilę, porozmawiać z wami, otworzyć tajniki serca...

— Nie marudź tylko! idź raczej do drugiej izby i uspokój baby lamentujące!...

— Jaktó? czyby i boginie...

— Ma się rozumieć! w płaczu ratunku szukają! staraj się przeto przekonać je, że niebezpieczeństwo nie jest takie wielkie, bo... my tu na straży interesów Parnasu stoimy!...

— Widzę, widzę!...

Za chwilę znalazłem się w saloniku przyległym...

Co to? Juno w spazmach, Vesta, Ceres, Diana i Minerwa popłakują w kwartecie:

— Beee!.. oooo!.. uhhu! ihii!

— A gdzie Wenus?

— Tu jestem!

— Jaktó? bogini nie płaczesz?

— Muszę trochę odpocząć, bo już — płakałam, ale to nic a nic nie pomaga!

— O, Wenus piękna! powiedz przyczynę!

— Kiedy... niemać odwagi!...

— Ależ śmiało, śmiało! Tylem się naśpiewał tam, na ziemi, o twoich kształtach cudnych...

— Proszę nie patrzeć!

— Ależ moja złota jasnowłosa Afrodyte! z tobą się żadne piękności poznańskie równać nie mogą! Tam tylko mamy buzie ładne!

— Toś pan żonaty?

— Kawaler, ale mam przyjaciół malarzy i rzeźbiarzy! zresztą przyszedłem do przekonania...

— Że, że...

— Że tobie, Wenus, nawet w skrojonem podług ostatniej mody, ubraniu, byłoby nie do twarzy!

— No, no, tylko nie wytrzeszczaj pan oczu i nie podchodź do mnie blisko!

— Dobrze, ale powiedz z kąd te płacze i panika na Parnasie? no mów!... mów...

Wtem...

— Tarrrrara bum! buch!...

Rzuciłem się ku drzwiom...

Wulkan spadł z dymnika i złamał drugą nogę...

— Co się stało?

— Turcy idą!

Za chwilę banda baszybuzuków skrepowwała ręce gromowładnemu Jowiszowi, wyrzuciła za okno Wulkana, Marsa nadziała na dzidę, Merkurego udusiła na łożku, Naptuna przygniotła balją...

— Wielki Mechmet-Chaim-baszo! a co mamy zrobić z babami w drugim pokoju?

— Wibracz co młodsze i posłacz do mój harem! Tylko coby było mocno opakowanie i napysacz na wirzech, co to jest „Szkło“!...

Gdym ujrzał Wenus w rękach łupieżców, krzyknąłem!

— Czy można już panu podać herbatę? bo już po dziewiątej! — pyta mój służący.

— Dawaj!

Sprzedaje.

Kilka rzeczywiście pięknych folwarków,

przy warunkach bardzo przystępnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytniej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

2. folwarczek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z pałacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36.000 marek.

3. folwarczek

300 mg.; wszystko pszena i żytnia ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych łąk, przy zaliczce 12.000 marek.

4. folwarczek

250 mrg wszystko buraczana ziemia, dobre budynki tylko milka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10,000 mk.

5. folwarczek

310 mórg żytniej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10,000 mk.

6. folwarczek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrymi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12,000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agentura dóbr

Drwęski i Langner

w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Gospodarstwo

50 mórg ziemi wraz z borem, gościńcem i całym sprzętem mam na sprzedaż z wolnej ręki z powodu podszłego wieku i choroby.

Grade, gościnny,

Puszczykówko per Mosina.

Młyn!

Wiatrak na koźlach,

z domem mieszkalnym, stajniami, 78 ar. ogrodowej ziemi i łąki w Nowemieście n/W. jest zaraz albo od 1 października pod korzystnymi warunkami do nabycia albo wydzierżawienia. Bliższych wiadomości udzieli

(408)

W. Seiler

Piekary 12, róg ul. Piotra

i oberżyta Springmann,

Nowemiasto (Neustadt a/W.)

Śliczna wieś rycerska

gospodarstwo renomowane — w jednym z najlepszych powiatów w Księstwie, ca. 2100 mg. i to 100 mg. trzechiecznych łąk, **1000 mrg buraczanej ziemi I kl. od skiby do skiby** i 1000 mg. lasu w tym około 450 mg. 40 do 50 i 120 mg, 50 do 70 letniego pięknie wyrosłego drzewa, przeważnie sosny, **dworzec i szosa w miejscu oraz tuż przy cukrowni i mieście powiatowym z gimnazjum** — budynki masiw, welbowane, na żelaznych słupach i w najlepszym porządku, **pałac o 20 pokojach w osrodku obszernego cieniściego parku**, silny i przedni inwentarz, nader obfite żniwa **taksa land-szaftowa ca. 380,000 marek, dochód gruntowy ca. 7000 marek** przy zaliczce 60.000 marek stosunkowo **tanio** do sprzedania **lecz tylko rodakowi**.

Łask. oferty upr. pod litr. **W. A.** do biura ogłoszeń „Rudolf Mosse Annoncenbureau“ Posen.

Szukający miejsc.

Gorzelnik

kawaler uczonej **słószar-maszynista**, doskonaly w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posadzie, wolny od wojskowości i kształcony u **Delbrücke w Berlinie**, szuka posady od zaraz lub od października r. b. przy skromnych warunkach. — Bliższych szczegółów udzieli **bez wszelkich kosztów**.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń

w Poznaniu, Rycerska 38.

Nader uzdolniony

agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem,

8 lat w obecnej posadzie gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od zaraz.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń

w Poznaniu, Rycerska 38.

Biegly w prowadzeniu książek oraz korespondencji polskiej i niemieckiej

buchhalter

poszukuje od zaraz miejsca.

Adr.: **K. K.** w Poznaniu, drukarnia P. Krzyżankiewicza.

Wolne posady.

Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od 1 października. do średniej gorzelnicy na Śląsku.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń

w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku ekonomów

kaw., potrzebni od zaraz i 1. 10 r. b. na pensyą 400—600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Mleczarz

kaw., chlubnie polec. obeznany z książkowością oraz prowadzeniem machin potrzebny zaraz do Galicji na pensyą 120 mrg. miesięcznie i 5% tantiemy od czyst. dochodu. Przeróbka mleka dziennie 5000 litrów.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

Borowy

żon., w starszym wieku, któryby zarazem podjąć musiał ukopania 900,000 szt. torfu, potrzebny od 1-go stycznia 1898 r. do hrab polsk. majątku w Księstwie.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska ul. 38.

BOROWY

żon., w wieku 30 do 40 lat, z dobr. świadectw. potrzebny od 1-go stycznia 1898 do dozoru małego lasu oraz pola na znaczną pensyą i deputat.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Dominium Montowo w Prusach Zachodnich poszukuje od 1-go lipca r. b. (406)

kucharza

kawalera.

Robotników szukamy!

Dla naszej **huty ołowianej** szukamy **30 do 40 silnych robotników** do stałego, **korzystnego zatrudnienia**. — Mieszkanie na życzenie w **domu naszym sypialnym** albo w **naszych domach robotniczych**.

Mechernich, i. d. Eipel.

Mechernickie akcyjne Towarzystwo górnicze. (Mechernicher Bergwerks-Actien Verein).

2 uczni

przyjmie (410)

Strzelecki

zegarmistrz w Mogilnie, (drugi skład w Inowrocławiu).

Poszukuje się

pani lub panny

już starszej, doświadczonej do wyręczenia pani we większym domu polskim. Stanowisko stałe, zasługi dobre. Zgłoszenia przyjmuje się sub. A. B. w Ekspedycji. (411)

Młody człowiek

który niedawno ukończył naukę w większym składzie tow. kolonialnych i delikatesów, posiadający chlubne świadectwa, obecnie w miejscu, poszukuje od 1-go września rb. miejsca, w interesie katolickim.

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. **R. K.** 200, poste restante. (409)

Nowemiasto (Neumark W/Pr.)

Piękny meblowany pokój

od frontu na ożywionej ulicy jest od każdego czasu **tanio do wynajęcia**. Gdzie? Adres poda Eksped. „Pracy“.

Panna lub wdowa samotna, która by sobie życzyła mieszkać z rodziną może się zgłosić **Półwiejska ul. 36, I p. na l.**

Serdeczne „Bóg zapłać“

zasłamy z obczyzny zegarmistrzom pp. **Braciom Paschke w Ostrowie** (W. Ks. Pozn.) dziękując niniejszem za **dobre zegarki, budziki i t. p.**, któreśmy ze składu tych panów odebrali za tanie pieniądze! (412)

Kochani Rodacy! Skoro wam się nadarzy potrzeba sprawienia sobie zegarka z **Matką Boską** lub **orzętkim polskim**, to się udajcie z całym zaufaniem do **Braci Paschke w Ostrowie**, a tak was rzetelnie obsłużą jak nas. Tylko swój ku swemu!

Wawrzyniec Maciejewski. Walenty Matyniak.

Józef Darwicki. Kaźm. Kuźniacki. Marcin Matuszak.

Kaźmierz Chwaliński. Marcin Grzeszkowiak.

Stanisław Switala. Stanisław Janicki.

Wojciech Jakobowski. Jakób Marcinkowski.

Wiarusy z Kirchlinda, z Marten i z Dortmundu w Westfalii.

Szanownej Publiczności i Wielebnemu Duchowieństwu polecam

skład gotowych krat

z kutego żelaza własnej roboty, na jeden, dwa lub więcej grobów, kraty do Bożychmak i pomników wraz z kompletnem ustawieniem. **Ceny jaknajniższe.** (336)

Z głębokiem poważaniem

Stanisław Brzozowski,

mistrz ślusarski.

Fabryka dla budowli i krat

Poznań, Wielkie Garbary Nr. 45.

A. Pfitzner

w Poznaniu

Stary Rynek Nr. 6

od roku 1849

Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę wiosenną

napój majowy

na świeżej mażance, butelka $\frac{3}{4}$ litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.

Torty pomarańczowe, ananasowe.

Spodki kruche do ciast owocowych

tuzin 50 fen.

185